KA

ITALIA

ITALIA



Marya Konopnicka

WARSZAWA
GEBETHNER



MARYA KONOPNICKA

ITALIA

Z PORTRETEM AUTORKI

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW. G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1901

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

KTÓRZY IDZIEMY...

KTÓRZY IDZIEMY...

Którzy idziemy w słoneczny twój chram,
O wieczne piękno!
Tchnij w nas moc swoją i siłę daj nam,
Wstrząsnąć zawory u złotych twych bram,
Aż dla nas pękną.

Daj stopom naszym, co pył ziemskich dróg
Na sobie niosą,
Przestąpić w blaskach jutrzenny twój próg,
Obmyj nas, ulecz z małości i z trwóg,
Zaranną rosą!

Z wzniesioną głową iść śmiało nam daj
Pod twe sklepienia,
Gdzie wszechżywota najświeższy tchnie maj,
Gdzie wiek po wieku, po kraju gdzie kraj
Wiosna spromienia!

Niech białych kolumn rozstąpi się tłum
W Twojej świątyni,

A wzlotów naszych, i tęsknot, i dum,
Pod twe kopuły, orłowy się szum
Niechaj uczyni!

Prości i czyści niech idziem skroś naw
Tęczowych ducha,
Z ofiarnym snopem tych snów i tych jaw,
Co z serc i z ziemi, śród kwiecia i traw,
Natchnieniem bucha!

I tam, gdzie ludy składają ci cześć,
W wieńcach wawrzynu,
Daj jasne czoło wysoko nam nieść,
A ucisz wichry, co z ziemi chcą zmieść
Królewskość czynu!

Ukrzep nas, ożyw, na skronie nam włóż
Twe dyademy...
A imię nasze rozegrzmij skroś mórz,
W brzask nieśmiertelny wieczystych twych zórz,
Którzy idziemy!

SONETY WŁOSKIE.

I.

INWOKACYA.

Ty, coś pątnikiem zaszedł na ten brzeg zbawiony
Od marmurów swych biały, od wód wielkich siny,
Z którejkolwiek, wędrowcze, przychodzisz krainy,
Stań, i obróć źrenice w cztery świata strony.

I czołem uniżonem bij cztery pokłony,
I pieśni swoich korne złóż tutaj daniny:
Morze, słońce, ogromne duchy i ruiny,
Mają tu nieśmiertelne i królewskie trony.

Zaś rozwiośniej na sercu majową pogodą,
I myślom uczyń skrzydła, i duszę miej młodą,
I wiń na skronie z mirtu i z róży korony...

I otocz się błękitnym zadumy obłokiem,
I idź oczarowanym, zgubionym w snach krokiem,
A na lutni co słodsze i czystsze bierz tony.

II.

INCANTO.

Brzask chłodny, szary. Mgły zroszonem piórem
Od Lido ciągną wskroś, przez senne wody.
W tem plusk... Za starym arsenału murem,
Łódź robotnicza cichymi mknie chody.

I nagle śpiewać zaczyna głos młody
Starych wenetów pieśń; a za nim, chórem,
W oczarowaniu bezbrzeżnej swobody,
Sto męskich głosów wybucha mu wtórem.

Ucichli. We mgłach na Murano płyną,
Słuchając, rychło dzwon z huty uderzy.
I znowu śpiewać zaczyna głos świeży...

I znów z stu męskich piersi, za dziewczyną
Pieśń bucha... Zanim łódź dotknie wybrzeży
Do nich echo, i morze, i świt ten należy!

III.

RANEK W WENECYI.

Rajski ptak słońca wzleciał, roztrząsnął swe pióra,
Zapalił pół niebiosów, zaiskrzył pół morza,
I pieśń światła wyrzucił w niezmierne przestworza,
I zgłuszył śpiew księżyca, nocy trubadura.

Ziemia — Danae leży w perłach ros. U łoża,
Odchylona już rąbków mgły srebrzy się chmura,
A na złotem wezgłowiu dogasa purpura
Jutrzennych róż, zaledwie rzuciła je zorza.

Italio! Dzień kochankiem pośpiesza do ciebie.
Na ogromnych twych wodach, na szerokiem niebie,
Skrzydlate słońce twoje nie wschodzi, lecz wzlata!

Ale ja z krain idę, kędy na dnia progu
Świt, we łzach cały, długo wyprasza się Bogu,
By mu patrzyć nie kazał na stary ból świata.

IV.

NA RIVA DELLI SCHIAVONI.

Na marmurowym brzegu, na ostatniej płycie,
W którą łódź białą piersią uderza skrzydlata,
Tam, gdzie fala od wschodu lecąca kołata,
Jest znak: morze go ciche dwoi w swym błękicie.

Srebrzystych wodorostów oplotła go krata,
Modre iskry dzień cały krzesze wioseł bicie,
Lecz noc z miesięczną lampą przychodzi tam skrycie,
W drżących blaskach go szuka i czyta: »Damnata«.

Ćwiekiem swych kajdan, nagi i od razów siny,
Wyrznął go tu niewolnik z dalekiej krainy,
Ciśnięty na ten marmur, co od słońca pała.

Wenecyo, pani morza! W tym nędznym otroku
Znalazłaś sędzię! Los swój znalazłaś w wyroku,
Jaki on dał na ciebie! Gdzie dziś twoja chwała?

V.

W ZAKRYSTYI NA MURANO.

Stary, dębowy pulpit, stara na nim księga,
Przed pulpitem mnich siedzi podparty w zadumie,
Gałąź akacyi, w cichym chwiejąca się szumie,
W otwarte okno bije i do wnętrza sięga.

Na mozajkach podłogi leży słońca wstęga,
Pszczoła brzęczy i tonie w gwiaździstym arumie,
Morze gra, niby organ w odległym gdzieś tumie...
Traw skoszonych woń bije ożywcza i tęga.

Mnich głowę podniósł, oko wypuścił daleko,
Patrzy w lazur słoneczny zmrużoną powieką,
Na usta mu powraca młodości pieśń złota...

A pątnik, co tu przyszedł oglądać Madonnę,
Widział cud! Widział serce kwitnące i wonne,
Na kolczastej gałęzi zeschłego żywota.

VI.

W CASTEL FIORENTINO.

Toskańskiej nocy bije skrzydeł wianie,
Toskańskiej nocy leci dech po błoni,
Skroś zórz różanych, skroś liliowej toni,
— Fra Angelica słyszę Zwiastowanie.

I skłaniam głowę, aż rosa ukanie
I chryzmat ciszy położy na skroni.
Już pierwsza gwiazda drżący blask swój roni...
— Fra Angelica słyszę Zwiastowanie.

Wszystko, co ziemskie, wnet cieniem się stanie,
A co niebieskie, światu się przykłoni...
Gdzieś od Fiesole płynie dzwonów granie...

Nagle się róża miesięczna rozwoni,
Skroś przezroczystej, skroś liljowej toni...
— Fra Angelica słyszę Zwiastowanie.

VII.

LANCA ROLANDA [1]).

Więc mi pokażcie drzewce owo stare,
Ów szczątek wielkich, umarłych stuleci!
Niech mnie dech świata młodości obleci,
Niech wzniesie ku mnie szumiącą swą czarę.

Na jak ogromnej ręki broń ta miarę!
Kto ją z was dźwignie dziś, o wieku dzieci?
Kto we łzach ze rdzy obmyje i z śnieci
Lancę rycerza, co zginął za wiarę?

Stójcie!.. Na dzień z nią! Wichr może przyleci,
Może zahuczy burzą niebo szare,
Może grot lancy piorunem zaświeci!...

Ciszá... Śpij w pyle, o drzewce ty stare!
Nikt teraz życia nie daje za marę...
Czekaj, aż prochom zaświta dzień trzeci.

---

1) W katedrze w Pawii.

X.

W KARTUZYI.

Gdy stąd odejdę, pójdą za mną cienie
Tych arkad białych, i tych kolumn rzędy,
I szept tych oliw pójdzie za mną wszędy,
I tych cyprysów czarność i milczenie.

Gdy stąd odejdę, poruszy się drżenie
W błękitnej ciszy, co przewiewa tędy,
I rozechwieją się róż bladych grzędy,
I na mych ustach czuć będę ich tchnienie.

Bowiem się struna uwiązała drżąca,
Od arfy murów tych, do mojej duszy,
Struna, co smętność i blask ma miesiąca.

A kiedy anioł, co tę harfę trąca,
Dotknie się struny i jęk w niej poruszy,
Dusza się moja odezwie grająca.

PO DRODZE.

NAD TICINO.

Lombardyi pola mi się pokazały
We mgłach szerokich, kryjących błękity:
Koń Barbarossy cwałował w nich biały.

Przed nim szlak mleczny, perłami wybity,
Za nim się grzywy tumanem rozwiały,
Nad nim szumiące w polotach — piór kity.

Pędził, do starych bojów rżąc, do chwały,
Do szczęków mieczy dzwoniących w dziryty,
Do warku cięciw, i do świstów strzały.

Lecz kraj był cichy i smutkiem nakryty
Rzeczy, co przeszły, i ech, co skonały,
Odbite jękiem, o Alpów gdzieś szczyty.

Na koń! Na konia! Kto będzie dość śmiały,
Osiąść rumaka z srebrnemi kopyty?...
Cisza... W dolinach winnice zadrżały.

I nagle pastuch lombardzki zdziczały
Rozgarnął w strony liść jasno podbity,
I patrzył we mgły, a nozdrza mu grały...

W ZATOCE BAJI.

Villa Cycerona.

Cycero?.. Tu więc morze rytm dało mu boski,
Rozperlając toń myśli na dźwięki i głoski,
I w każdą perłę lejąc muzykę echową,
Tak, że wskroś wieków słychać jeszcze każde słowo?

Cycero?... Z tej więc fali, co łódź moją trąca,
Wstała ta mowa nagła, silna, błyskająca
Słonecznemi iskrami, lub pogardy pianą,
Mowa, której Rzym słuchał, ugiąwszy kolano?

Tu więc, po tym mirtowym przechodząc się chłodzie,
Kąpał każde swe słowo w błękitnej pogodzie,
I upojon tych winnic pochlebnym szelestem,
Myślał że tłumy, stawał i witał je gestem?..

Tu wodząc miękką dłonią po etruskiej wazie,
Uczył się jej okrągłość zamykać w wyrazie,

W którym, choćby przeklinał i wołał: »banita!«
Drżała piękność od cudnej amfory odbita...
. . . .

Katylino, widzę cię! W wielkiej, jasnej sali
Siedzą rzymianie, w togach swych senackich biali;
Twarze śniade, na czaszkach nizko cięte włosy,
Półkrężnym siedzą wieńcem, dawać mają głosy.

Namysł, nieufność, bojaźń, ściągnęły oblicza.
W pośrodku dym z trójnogu kadzielnego znicza
Cienkiem, błękitnem pasmem po sali się wije,
Owiewając odkryte ramiona i szyje.

Gesty latają w posły; coraz to z pod togi
Wytknie ręka dwa palce, jak księżyc dwurogi;
Ówdzie brwi podniesionych łuk groźnie napięty,
A wielki palec sterczy pochyły i zgięty..

Ty sam, na rogu ławy, gwałtowne twe oko
Wbiłeś w ziemię, i patrzysz przed siebie głęboko.
Twarz z bronzu — pobielała, a obiedwie pięście
Wparte w kolana. Wściekły bunt słychać w ich
[chrzęście.

Włos zjeżony, kark zgięty — nie skruchą, lecz losem.
Milczysz. Gdybyś się ozwał, nie swoim snać głosem,

Lecz zdławionego gardła krzykiem, mową wilczą...
Milczysz. Pioruny bijąc w chmury z chmur —
[tak milczą.

Widzę cię! Ława pusta za tobą w połowie:
Odsunęli swe togi ostrożni mężowie,
By nie dotknąć się szaty, co ciebie okrywa.
Pustka cię otoczyła nad hańbę zelżywa...

Jeden z siedzących wyżej, schylił czaszkę łysą
I czoło naznaczone w poprzek grubą rysą:
Oczy w dłoń schował; palce kościste i twarde
Tłoczą wstecz, w głąb źrenicy łzy, wstyd, czy po-
[gardę.

Szmer i ruch idzie izbą: zwrócone w bok głowy,
Spojrzeniem się tłomaczą i dzielą — nie słowy:
Co raz to skośnym ogniem odstrzeli powieka...
Duchy wiszą na ustach jednego człowieka.

Przed ławami mąż stoi, mąż pięknej postaci.
On jeden wpośród zboru pogody nie traci
I ku ławom gest czyniąc pieszczoną swą dłonią,
Mówi... Jak jasne perły, tak słowa się gonią.

Mówi... Każde z słów jego na złota kłaść wagę...
Cycero! — Kto mu przeciw stanąć ma odwagę? —

Mówi: — »Państwo... vis... virtus... Roma...
[stara cnota...«
Głos dźwięczniejszy od spiżu, a twardszy od młota.

Promień słońca upada i przed nim się ściele...
Mówi... Prawo: lud... spokój... współobywatele...
— Wielkie słowa! Powagi niezłomnej i siły!
Na szerokie mu czoło wyszły grube żyły.

Zawiesza głos i słucha, jak echo się niesie,
Odbite od portyku, skroś po kolumn lesie,
Jak trąca w kapitele, i cichnie i ginie,
W szepcie liści akantu: »Śmierć... śmierć Katylinie!«

. . . .

Słucham, i rękę falom puściwszy z mej łodzi,
Myślę, jak głos przeszłości daleko dochodzi,
I myślę, jak głęboki nurt morza i siny,
I jaka blada, na dnie, ta twarz Katyliny!

NA CARIGNANO RANKIEM.

Co ranek patrzę w okno me,
O najwcześniejszej zorzy,
Kiedy najpierwszy blask a świt
Na morzu się położy.

I widzę łódź, na jasnem tle
Złotoróżanej fali,
Jak lekko płynie, lekko mknie,
Jak się jej żagiel pali.

Żagiel pochyły, drobna łódź,
Ni wioseł, ni kół zgrzytu,
Tylko ją świeży morza dech,
W świetlistość pędzi świtu.

Żagiel pochyły, drobna łódź,
Tak chyżo w brzask ucieka,

Jakby ją drogi wołał głos,
Głos drogi gdzieś zdaleka.

Cały rój potem statków mknie
Przed oknem mojem biały:
Jedne — jak siwe orły te,
Inne — jak złote strzały.

Lecz żaden z nich nie płynie tak
Nagle, a lekko, z cicha,
Jako ten jeden wczesny ptak,
Co ranną zorzą dycha.

Powrotu jego nie wiem gdzie
Szukać i czekać trzeba...
Nie widzę nigdy go na tle
Zachodniej łuny nieba.

Lecz gdy się zbudzę, on już straż
Poranną morza trzyma,
I niesie żagiel pełen róż,
Który mu zorza wzdyma.

I patrzę za nim w złoty szlak,
W jutrzenny szlak bez końca,
I myślę, że to jest mój duch,
Co leci na wschód słońca.

I myślę, że to jest mój duch,
Co w złoty świt ucieka,
I że go woła drogi głos,
Głos drogi gdzieś zdaleka...

NA CARIGNANO W NOCY.

Jak morze to burzliwe,
Jak zimne niebo to,
Jak wielki ból jest w tej pieśni,
Którą te wichry dmą!

Jak ciężkie skrzydło chmury,
Co jutra niesie grom,
Jak w duszy mojej przeklęcie,
Jak pusty jest mój dom!

Nikogo z bożych ptaków
Nie widzę tu, ni tam,
I śpiewam nie wiem dla kogo,
I nie wiem za czem łkam...

I patrzę w sine gwiazdy,
W ossjańskich gwiazdy dum,
I słucham jak nocy się skarży
Tej fali gorzki szum.

I myślę: obyż jeden
Z pokrewnych memu ton!
Ot, choćby psa wycie na księżyc,
Choć za umarłych dzwon...

Psy drzemią na łańcuchu,
Zgasł pełni biały kwiat,
A serce pękło we dzwonie,
Od wielu, wielu lat!

NOKTURNY RZYMSKIE.

I.

W »Porta Pia«.

W wielkiem milczeniu ruiny i nocy
Duchowi memu stanęłaś widoma,
A było mi tak, jak gdyby prorocy
Tu byli doma...
Że w pustce swojej masz głos, który woła,
Że przed twą ciszą schylają się czoła,
To jest największa może z twoich mocy,
O, Roma!

I srebrną urną stanęłaś przedemną,
W księżyca bieli, co z marmurów tło ma,
A choć pierś miałaś od popiołów ciemną,
Prochem znikoma,
Słyszałam przecież serca twego bicie...
Więc że w popiołach masz pulsy i życie,
To najdziwniejszą twą siłą tajemną,
O, Roma!

I tak stanęłaś mi, jako widzenie,
Między błyskami miesięcznymi dwoma,
W nizin twych pchnięta zmierzch i upodlenie,
A od wież stroma...
Żeś nie podniosła ludzkiego poniża
W światło, co niegdyś buchnęło tu z krzyża,
To jest twa nędza, słabość, to twe cienie,
O, Roma!

II.

O zmierzchu.

W Piotrowej bazylice próbują organy.
Mistrz nie tony, lecz echa westchnień z nich do-
[bywa.
Zmierzch w pustej nawie. Ciemność ruchoma i żywa
Podnosi dzwon kopuły i rozszerza ściany.

Płynie muzyka dziwna, zaświatowa, cicha,
Dreszczem idzie w sklepienia, z mrokiem się jedno-
[czy...
I nagle widzą moje zadumane oczy
Korowód mar wiejących przez nawę, co wzdycha.

Płyną kolory tęczy i srebrzyste lamy,
Białe infuły sterczą z mdłych świateł srężogi,
Jak astry gwiazd, rozkwitłe nawskróś mlecznej drogi.
Idą... Do jakiejś wielkiej, złotej idą bramy.

Coraz wyżej kopuła ucieka pod chmury,
Coraz dziwniej, błękitniej, przejrzyściej się czyni.

Nie słychać kroków. Cicho po taflach świątyni
Wloką się fiolety świetne i purpury.

Ludzie, posągi, księgi z złocistemi godły,
Idą, płyną — ogromne i potężne mary,
I ruszają się z posad obłoczne filary,
Tej puszczy marmurowej — cyprysy i jodły.

I ruszają się z posad wysmukłe kolumny,
Chwiejąc liść kapitelów, korony swej brzemię.
Chcą paść, chcą zimnem czołem uderzyć o ziemię...
Do jakiejś wielkiéj spieszą, bezimiennej trumny.

I ciszej pieśń organu ulata za światy,
I bliżej coraz szemrzą wersety i psalmy...
Mozajki, sarkofagi, alabastry, palmy
Sieją na marmur barw swych kolory i kwiaty.

Białość się piór wysoko nad nimi kołysze,
Chorągwie, baldachimy wieją i kobierce.
Bije dzwon... W spiż uderza mu spiżowe serce,
Lecz głosu nie wydaje: bije w wielką ciszę.

Już są blizko. Już widać podniesione głowy,
Pysznie sklepione czoła i ascetów twarze,
Oczy zamknięte... Wieją złote trybularze,
Zbłękitniając postacie w wizyę, w kształt echowy.

W szmerach psalmów, szeptanych ustami martwemi,
W obłoku myrry, w mrącej zwiędłych kwiatów woni.
Paschały niosąc w mglistej i widmowej dłoni,
Idą, odchodzą. Może odchodzą z tej ziemi.

Nie słychać kroków. Cicho po taflach świątyni
Wloką się fiolety świetne i purpury...
Coraz wyżej kopuła ucieka pod chmury,
Coraz modrzej, przejrzyściej wskróś nawy się czyni.

I wieją srebrne lilje ołtarzów i freski,
I pnie kręconych słupów i lamp złote oczy,
Przepych barw, świateł, kształtów zwiewa się i tłoczy
W jakąś dalekość siną i w tuman niebieski.

Nie jak pielgrzymi idą; odchodzą — jak króle,
Wlokąc za sobą dziane złotem dalmatyki,
W dusznych woniach kadzideł i w echach muzyki,
Nad ziemi uniesieni radości i bóle.

Czy żywi, czy umarli idą, — w zmierzchu chwili,
Nie wiem, bo przemijają jak cień i jak mary,
A z nimi — jakiś wielki świat przemija stary...
Exodus jest: odchodzą ci, co się skończyli.

W ogromny zachód złoty i w ogromne zorze
Idą, a po za Tybrem ugasło już słońce

W ametystach sabińskich gór, i róże mrące
Liście swe osypują na liliowe morze.

Coraz dalej łka echo zaświatowej glossy,
Coraz mgliściej przemija korowód rozwiany...
Jeszcze szmer słychać... Jeszcze westchnęły organy...
I nic, i cisza. Fontan tylko płaczą rosy.

A na ostatnim schodzie, w gasnącym dnia blasku,
Gdzie do stóp bazyliki ścielą się marmury,
Chrystusowi podobny mąż siedział niektóry,
Pisząc palcem — Ecclesia!... Ecclesia!... — na piasku.

W starym Absydzie.

W starym absydzie mozajką się kwieci
Ów duch wiosenny odległych stuleci,
Co te nadziemskie rzeczy i te boże
Zaklinał w kamień i kładł na nich zorzę
Swych prostych wierzeń, tak cudną i świeżą,
Iż do dziś rosy jutrzenne tam leżą,
A komu dusza ustaje od spieki,
Tu pić przylata, jak gołąb daleki.

W starym absydzie dna świecą złociste,
A na nich tron Twój, rozjemco dusz, Chryste,
Co z twarzą mroczną i w ciemnych barw szacie,
W wiekowej ciszy trwasz tu majestacie.
Dokoła srebrnym objęły Cię wiankiem
Białe lilije, naprzemian z barankiem,
I gwiazdy w jasnej stanęły ozdobie,
Gotowe zaraz iść i służyć Tobie.

A u Twych kolan, po dwojej ci stronie
Rab nędzny klęknął i mocarz w koronie,

A na tym jednym — zetlałe łachmany,
A na tym drugim — z bisioru płaszcz dziany.
A na tym jednym — niewoli łańcuchy,
A na tym drugim — jedwabie i puchy,
Ten jeden w mroku, ten drugi pod tęczą,
U tronu Twego poklękli, i klęczą.

A Tyś jednako opuścił twe dłonie,
Na głowę w prochu i głowę w koronie,
I nad obiema upada z wysoka
Łza użalenia, o Chryste, ci z oka,
I z równym smętkiem twarz chylisz surową,
Nad tą zdeptaną i jasną tą głową...
Boś Ty jest świadom, o sędzio i królu,
Że rab i mocarz — jednako syn bólu!

W LOGGIACH.

I.

O moje oczy, zachwycone oczy,
W Rafaelicznej zatońcie przezroczy
I pijcie w ciszy z tej boskiej amfory
Czar wizyi sennych i marzeń kolory,
O moje oczy!

O myśli moja, o myśli skrzydlata,
Co przelatujesz od świata do świata,
Pióra na mlecznych gościńcach roniąca,
Złóż loty swoje! Trafiłaś do słońca,
O myśli moja!

O moja duszo, o piękna atomie,
Tu w nieśmiertelnym stanęłaś swym domie,
Tu zwiej się w tęcze, i w zorze, i w blaski,
Błogosławiona i pełna dziś łaski,
O duszo moja!

II.

Po krużgankach San Damasso
Echa pieśni rankiem płyną,
U arkady zawieszony,
Jak ptak śpiewa Jan z Udino.

Jan z Udino ma w swej piersi
Złotych piosnek złote roje,
I wiośnianą ma paletę,
I gorących oczu dwoje.

Co pomyśli — to wyśpiewa,
Co wyśpiewa — to mu ręce
W żywe barwy przeczarują,
W malowany wtór piosence.

Jan z Udino, uczeń miły
Czarodzieja Rafaela,
Fantastyczny karton mistrza
W fantastyczny grotesk wciela.

Rajskie ptastwo, deszcze kwiecia,
Z zórz uwiany strop niebieski,

Jakieś dziwy z pozaświecia,
Rusałczane arabeski.

Przez arkady słońce wpada,
Stapia linje, barwy miesza,
Wymarzone, senne światy
W opalowych mgłach zawiesza.

Blaski sieją się świetliście,
Mży w powietrzu opar złoty,
Las gdzieś trzęsie z ognia liście,
W mórz gdzieś głębi drżą klejnoty...

Przetwarły się raju wrota,
W jutrzenkowych róż purpurach,
A Serafy siedmioskrzydłe,
Na tęczowych wioną piórach.

W kryształowe skroś przezrocza
Biegnie oko w koniec z końca,
Drżącą falą dźwięk o barwę,
O dźwięk barwa się roztrąca.

Coraz światło się natęża,
Coraz czystsze tony płyną,
Czarodziejski karton mistrza
Wciela w freski Jan z Udino.

Płynie w błękit złote słońce,
Na Piotrowej płynie łodzi,
Po krużgankach San Damasso,
Papa Giulio w bieli chodzi.

Chodzi w bieli i w purpurze,
Orle czoło, śniade lice,
Rubinowy krzyż na piersiach
Ciska wielkie błyskawice.

Przenikliwe oko czarne,
Na powietrznej wisi fali,
A w sygnecie się rybackim
Złotą iskrą słońce pali.

W fioletach i czerwieni
Dwór go czeka na uboczu,
W bieli idzie Papa Giulio,
Nie zdejmując z fresków oczu.

On sam wsiąka w barwy, w blaski,
Pompejańskie tła rozbiela,
I jest jedną z cudnych wizyi,
Jasnych Loggii Rafaela.

NA JANICULUM.

I.

Jeślibym kiedy spotkać miała ducha,
Co wichrem lata przez ziemi obszary,
Niechaj mnie jego pęd i zawierucha
Poniesie jeszcze przed klasztor ten stary,
Wzgórzem nad Romą klęczącem podparty,
Gdzie zadumane róże czynią warty.

Tam białe mury ech pełne, i drżenia
Głosów, szepcących w kamiennej arkadzie,
Ucisza anioł wiecznego milczenia,
I na cyprysów czarność dłonie kładzie
I słucha, w Tybrze gdy słońce dogasa,
Jak szumi stary dąb Torquata Tassa.

A gdy zaszumi dąb, powstają męże,
Ogromnej pieśni tej zaklęte mocą,
Wieją sztandary, błyskają oręże,

Zbroje na piersiach widmowych migocą,
I nim ugaśnie na Tybrze blask zorzy,
Nad Rzymem świeci rycerstwa huf boży.

Na Janiculum!... Tam jeszcze chcę przeżyć
Cichą godzinę mojego żywota!
Tam chcę dać sercu gorąco uderzyć,
Czuć, że je całe w ogniu mam, od złota
Słonecznych blasków tej wielkiej przeszłości,
Której duch — wiary i siły zazdrości.

Na Janiculum!... Tam jeszcze o zmroku
Błądzić chcę, w kolumn powietrznem przezroczu,
I żar mieć w piersi i płomień mieć w oku,
Który tych łzą jest, co nie płaczą — oczu...
Tam, w wielkiej pustce tej, i w wielkiej głuszy,
Chcę słyszeć żywy krzyk, krzyk własnej duszy!

II.

Na krużganku Eremitów.

Więc gdy tu śpiewał bój Jerozolimy
Mąż nieśmiertelny, to nim szedł na wzgórze,
Pod dąb ów, boskie swoje składać rymy,
W przezroczu arkad stawał przy tym murze,
I pochyliwszy czoło swe koronne,
Pozdrawiał cudną Vinciego Madonnę.

A kiedy stał tak cichy, szepcąc Ave,
Nad starym dębem zrywały się szumy,
A w szumach wiały proporce jaskrawe,
I mar ogromnych wiały mgliste tłumy.
I w złotych blaskach jutrzenki i zorzy,
Nad Janiculum huf świecił się boży.

I biegły oczy piewcy w słońca chwałę,
I świętych bojów miał tu objawienie,
Echo trąb słyszał i surmy hejnały,
I bohaterów widział wielkie cienie,

I sam, wódz duchów, rycerstwo obronne
Po łaskę natchnień wiódł przed swą Madonnę.

A gdy tak swoje poświęcenie brały
Miecze i tarcze, włócznie i puklerze,
Umarłych dziewic spływał obłok biały,
Mary lekuchne, rozkoszne i świeże,
I po krużgankach wiały wonne róże.
I lilii kwiatem srebrzyło się wzgórze.

I czuł tam piewca, jak mu loty rosną,
Orłowe loty w słoneczność błękitu,
Jak lutnia jego dźwięczy wieczną wiosną,
I leciał orłem z Janiculum szczytu,
I cały w gromach i w bojowym dymie,
O wyzwolonej śnił Jerozolimie.

Więc nieraz, święty jaki eremita,
Pod białych arkad zaszedłszy sklepienia,
Surm niewidzialnych echa z dziwem chwyta,
I archanielskich pułków ma widzenia,
I z dziwem mija ustronia zakonne,
Torquata Tassa i cudną Madonnę.

Dotąd tu jeszcze w załamach arkady
Brzmi wielkie *canto* dni zaprzeszłych wiary,
A kiedy księżyc osrebrzy je blady,

Bard się przebudza nieśmiertelnej miary,
I śpiewa strofę echami rozwianą:
»L'armi pietose e il Capitano« [1]).

A wtedy wszystkie wielkie groby święte.
Jak ów Chrystusów, kwiat znowu odziewa,
I wieją na nich proporce zatknięte,
I krzyż i laur, dopóki bard śpiewa,
I wiosna wzlata ponad wieku zimy,
Od wyzwolonej gdzieś Jerozolimy!

. . . .

W cichym krużganku zadumana stoję.
Szumi dąb Tassa, jak szumiał przed wieki.
Lecz gdzie są pieśni? Gdzie ogromne boje?
Gdzie wodze? Gdzie krzyk zwycięstwa daleki?
— Cisza. Dzień kładzie łuny róż przedzgonne
Na łuki arkad, na cudną Madonnę.

---

1) Początek »Jerozolimy Wyzwolonej«.

III.

W San Onofrio.

Kto chwilę ową przeżył, ten ją będzie
Miał przed oczyma i zawsze i wszędzie.
— Ludzie stanęli sznurem, w długim rzędzie,

Po obu stronach starej, nizkiej nawy.
Insi wstąpili na gzymsy, na ławy,
U drzwi się naród rozlał, nakształt lawy.

Bez ruchu stoją, tak fala głów zbita...
A przed ołtarzem półgłosem Mszę czyta
Wysoki, siwy mnich — Hieronimita.

Msza dziwna! Niby żałobne jej tony,
Lud stoi niemy, pobladły, wzruszony,
A z Janiculum tryumfem grzmią dzwony.

Msza dziwna! Czarno odziane kolumny,
Mar przecież niema, ni kiru, ni trumny,
A w oczach ludu blask wielki i dumny.

W kościele cisza aż duszę przenika...
W chórze gdzieś kona echowa muzyka,
Z sadów Pamfili śpiew słychać słowika...

Wtem u ołtatrza, we czterech, po parze,
Brać benedykcyę przyklękną murarze:
Ksiądz krzyż uczynił i powstać im każe.

Więc ku drzwiom zwrócą krok ciężki, miarowy,
A wszystkie ku nim zachwieją się głowy,
Śpiew skonał w chórze stłumiony, echowy...

A u drzwi nizkich, w tym starym kościele,
Grobowa płyta pokornie się ściele,
Głaz szary, prosty, biedny, jakich wiele.

Cisza. Przez szyby przeziera dzień złoty,
Po fryzach słychać jaskółek trzepoty...
A wtem po trzykroć zadźwiękną w głaz młoty.

Lud oddech wstrzymał, a twarze wciąż bledsze,
A od serc bicia tak drżące powietrze,
Iż się pochodnie trzęsą, jak na wietrze.

Zeszli. Do ciasnej, nizkiej zeszli celi,
I na kamiennej stojącą podścieli
Trumnę niewielką na barki podjęli.

Była tak lekka, tak wolna od ziemi,
Że szli z nią prości z głowami wzniosłemi,
A dwóch braciszków szło z światłem przed niemi.

Więc gdy ją ujrzał lud, krzyk buchnął głuchy,
Krzyk mimowolny, jak pęd zawieruchy,
Tak naprężone były wszystkie duchy.

I wyciągnęły się ku niej ramiona,
A w każdej ręce gałązka zielona.
Tak szła ta trumna nad ludem wzniesiona.

Tak szła wskroś nawy, pomiędzy filary,
W bezmownym krzyku tym ogromnej miary,
A przed ołtarzem łzy pruszył ksiądz stary.

I dał znak ręką, i nagle w świątyni
Wielka się cisza wśród ludu uczyni:
Wypadły ćwieki, dzierżące wierzch skrzyni.

A gdy stuknęło o ziemię jej wieko,
Echem się trzykroć stuk odbił daleko...
Ksiądz głowę schylił z wilgotną powieką.

I długo modlił się... Aż ręce drżące
Zapuścił w prochy w tej trumnie leżące
I wyjął czaszkę, i podniósł ją w słońce.

I wstała głowa ta umarła z łoża
Wieków, ta wielka, biała perła boża,
Kość sucha, w którą rzuciła się zorza.

A ksiądz tym głosem, co we łzach ugasa:
— »Prawdziwie, głowa Torquata jest Tassa!«
Lud ryknął płaczem, jak wicher wśród lasa.

WILLA WOŁKOŃSKICH.

I.

Zamknięta... Cicha, zamknięta i biała,
Sypiąca róże u sennych podwoi,
Na tłach cyprysów, w marmurach swych stoi,
Milczy i pała.

Zamknięta... Razem z szelestem i echem
Kroków pielgrzyma z dalekiej krainy,
I z upojeniem rozkoszy i winy,
Z łkaniem i śmiechem.

Zamknięta... Z żarem ust, co tu gorzały
Szeptem miłości i szeptem zachwytu,
Z drżeniem żądz nocy, z omdleniem dosytu,
W poranek biały.

Z rozpaczą spojrzeń, co dobyć chcą z duszy
Nieskończoności czar, a piją męty, —

I z melancholią, co jest w swojej głuszy,
Jak grób zamknięty.

Nagle, otwierasz te ciche pokoje:
Woń róż umarłych wybucha z ich wnętrza,
I fala ognia, od ognia gorętsza,
Tchnie w piersi twoje.

I stoisz w progu, iść dalej nieśmiały,
Rzęsą nakrywszy źrenicy płomienie...
Tam, za kotarą, dwa szepty, dwa cienie,
W uścisk się zwiały...

II.

W szerokiej ciszy leży świat,
W wieczornej ciszy...
Otwarła noc już swój biały kwiat,
I wonią dyszy.
Pali się łuną zachodnich zórz
Nieba i ziemi skraj...
— Echo gdzieś płynie z za gór, z za mórz —
»...Znasz-li ten kraj?...«

Stary akwedukt rzuca cień
Na mirt i róże.
Skroś arkad świeci mdlejący dzień,
W złocie, w purpurze.
Odlata, roniąc blaski swych piór
Skroś lazurowych staj...
— Echo gdzieś płynie z za mórz, z za gór —
»...Znasz-li ten kraj?...«

Lateraneńskiej wieży dzwon
Na Ave bije...
Módl się, bo idzie noc, śmierć i skon
Temu, co żyje...

Na wieży płonie złocisty ćwiek,
    Cyprysów klęczy gaj...
— Echo gdzieś bije od pól, od rzek —
    »...Znasz-li ten kraj?«

Po wzgórzach wieją modre mgły,
    Ruin zasłona...
Jakiejś przeszłości sypią się łzy,
    Coś mrze, coś kona...
O, jaka tęskność, jaki ból!
    Zamknięty jest mój raj...
— Echo gdzieś płynie od rzek, od pól —
    »...Znasz-li ten kraj?« —

III.

Tu był, tu czuł, tu marzył. Tędy jego oko,
Zapalone tęsknotą, przez sabińskie szczyty
Biegło pod sine gwiazdy, w świat mgłami nakryty,
I pierś, ku mrocznym borom dyszała głęboko.

Tu śpiewał. Rozkochane słowiki tej wiosny
Ucichły w mirtach, w jego wsłuchując się pienie,
Bo był głos — nad ich głosy — gorący, miłosny,
A z pieśni biły szumy zbóż i gajów drżenie.

Tu czuł. Stąd duch napięty piorunowym łukiem
Natchnienia, strzałą leciał przez włoskie lazury,
I szum swój zlewał w akord z północnych burz
[hukiem,
I ciskał błyskawice i gromem bił w chmury.

Tu, na samotnej sosny patrząc czarność, smętny
Odwracał od róż oczy tęskne, gorejące...
Stąd — orzeł, gniazda swego górnego pamiętny,
Wzniósł loty, wzbił nad ziemię i uleciał — w słońce.

ZACHÓD W FIESOLE.

Płoną blaski mżące
Na piersiach gór,
Rubinowe słońce
Ikry sypie z piór.
Na »Ave« dzwony biją...
»...Zdrowaś, Panno
Maryo...«
W grających zorzach leci głos
W doliny ciche, pełne ros,
A w różach gaśnie słońce.

Złotą harfę łuny
Cyprysów chór
W czarne wiąże struny,
Podaje wtór,
Skroś tęcze i oblaski...
»...Zdrowaś, pełna
Ty łaski!« —
Na Campanilli gore krzyż,

Ogniste serce bije w spiż,
Palą się złote łuny...

Czerwień w fiolety
Przepada już...
Irysów bukiety
Lecą ze wzgórz...
Ugasa żar ognisty,
  Sypią się
  Ametysty...
Fiołków tchnie w powietrzu woń,
I fiołkami wieńczą skroń
  Gór mgliste fiolety.

W srebrne seledyny
Tka noc swój pas,
Zstępuje w doliny
Cyprysów las...
Zorze się w rosach myją —
  »...Zdrowaś, Panno
    Maryo...«
Srebrnieje duch, srebrnieje świat,
Florenckiej lilii pachnie kwiat,
  W liliach toną doliny...

DO WIERZBY W PRATO.

Wierzbo moja, płaczko moja,
Wspólne nasze łzy!
U jednego tęsknot zdroja
Stoim, ja i ty...

Na rozdrożu, na tułaczem,
Gdzie nas rzucił los,
Przeminionej wiosny płaczem
W jeden szum i głos...

Płaczem zorzy tej liliowej,
I słowiczych dni,
I tej nocy księżycowej,
Co o szczęściu śni...

Płaczem doli i kochania
Tych umarłych róż,
Co na pogrzeb im podzwania
Złota fala zbóż...

I dalekiej płaczem chaty,
Gdzie zawarty próg,
Gdzie wyrwane leżą kwiaty
U pielgrzyma nóg...

Idą ranki i wieczory,
Tęskność w sercu trwa,
Łkają twoje śpiewne kory,
Piosnka moja łka...

Co tu po mnie? Co po tobie?
Gdzie nasz bratni chór?
Zabłąkane my tu obie
W czarny, ludzki bór...

Zabłąkane my rowieśnie
W obcą, cudzą dal...
Jedne w sercu brzmią nam pieśnie,
Jeden w piersiach żal!...

Jedno po nas też zostanie,
Gdy się skończym już:
Fujarkowe, ciche granie,
W echach pól i dusz!

PRACE AMORA.

PRACE AMORA.

Z pompejańskiego fryzu.

Herkulesie! Zbyt już wiele
Opiewali cię czciciele!
Teraz zasię przyszła pora
Nieśmiertelnych prac — Amora:
Jak zabiega, jak się trudzi,
Jak po nocach kwiaty budzi,
Jak wyzłaca w słońcu strzały,
Jak roztula powój biały,
Jak się wprawia w pocisk celny,
Jaki łucznik z niego dzielny,
Jak na straży każdej chaty
Stoi cichy i skrzydlaty,
Co poczyna — śni, czy nie śni, —
Czas na wszystko przyszedł w pieśni!

. . . .

Amor ostrzy rdzawe groty...
Pełne ręce ma roboty!
Jeszcze kołczan pusty leży,

A tu jabłoń sady śnieży,
A tu w kwiat już idą pąki,
Porykują trzody z łąki,
Porykują po gór stoku;
Żar w wilgotnem płonie oku,
W spiż się mienią śniade ciała,
Ust gorących granat pała,
Półmiesiące w uszach brzęczą,
Ranki nużą, dnie coś męczą,
Luźno rańtuch pasze biodra,
Noc burzliwa, to znów modra,
Z krasnych chust się kwieci głowa,
Śmiechy głośne, cicha mowa.
W kwiat różany brzoskiew pęka,
Nad strugami drży piosenka,
Wskróś piosenki się przewija:
— »Maritemi, Mamma mia!«
Siny tuman z winnic wieje,
Czarnobrewa gdzieś się śmieje,
Łaskotliwe lecą głosy...
W rozmarynach pełnych rosy
Poświstują zmierzchem ptacy,
Nie tak ptacy, jak junacy.

Nie ustaje Amor w pracy!
Na brusiku toczy strzały,
Już natoczył kołczan cały...

Ta od żartów, ta od psoty,
Od dziewczęcej ta tęsknoty,
Od cichego zadumania...
Ta od tańca, ta od grania,
Ta od chłodu, od płomienia,
Ta od ręki uściśnienia,
Aż goręcej chwyta brusa,
Ta ostatnia — od całusa!

Amor wóz Bachowi czyści,
Więź podściela winnych liści,
Dosiadł grzbietu pstrej pantery,
W bieg wypuścił koła cztery.
Jedzie tędy i owędy,
Na przezierki, na oględy.
Gdzie się płoni róża młoda,
Tam mu droga i gospoda;
Gdzie gaj mirtów się uśmiecha,
Tam mu popas, tam mu wiecha.
Pstra pantera boki pręży
W przekwiecistej wstęg uprzęży,
Amor bicza nie ma w dłoni,
Śmiechem tylko zwierza goni.
Gdzie zawadzi, to zawadzi,
Wszędzie jemu będą radzi,
Wiezie fletnie, wiezie wino:
— Z drogi, chłopcze! w bok, dziewczyno!

Kto nie namknie mi się w porę,
Tego wsadzę na rozworę
I powiozę do ołtarza! —
Tak po drodze się przegraża —
Jeszcze miejsca gdzie przyczynię
Na posażną, kutą skrzynię!

Amor wiąże srebrne sieci
Z tego zmierzchu, co w gaj leci,
Z miesięcznego blasku oto,
Co w dolinach drży pozłotą,
Z jasnych bryzgów modrej fali,
Z huku morza gdzieś w oddali,
Z plusku łodzi, co się gibie
Na lazurów ciemnej szybie,
Z tego słońca, z tego żaru,
Z liliowego gór oparu,
Z tego cienia, co się słania
W noc gorącą winobrania,
Gdzie to chyłkiem po winnicy,
Gdzie to milczkiem po świetlicy...
Wszystko mu się przyda na co,
Tak się zajął swoją pracą!
Wszystko mu się w palcach mieni
W srebrne włókno, w nić z promieni,
Jeszcze nocą mu pomaga,
U cysterny nimfa naga,

Jeszcze mu przyciąga pletni
Ten grający Pan na fletni.
Cisza wielka i głęboka...
Zadzierzguje Amor oka:
Luźno pierwsze, a ostatnie
W nieprzebitą ściąga matnię...
Pod okienkiem pną się bluszcze,
Złota rybka z falą pluszcze,
Jak szeroka sieć i długa,
Każdem okiem na nią mruga,
Każdem okiem patrzy zdradnie,
Czy też wpadnie, czy nie wpadnie?

Amor tłoczy słodkie wino.
Złote strugi z kadzi płyną.
Co natłoczy, to ucieka.
Płacze Amor i wyrzeka.
Ranne słońce idzie z tęczą,
Pobija mu kadź obręczą,
Pobija mu srebrem, złotem,
Niechże sobie ciecze potem!
Winne krzewy grona chylą,
Brzmi kapelą świat motylą,
Muszki brzęczą dookoła,
Pot ociera Amor z czoła.
Stają wsparte po pod murem
Pełne łagwie długim sznurem.

Hej, na całą młodość świata
Starczyć musi kadź pękata!
Jeszcze tyle się zostanie,
Co na słodkie wspominanie,
Jeszcze tyle się ustoi,
Co tej rosy u powoi,
Co tej rosy w mgieł opalu,
Co na rzęsie tych łez żalu!

Amor kuje pierścień złoty:
Pełne ręce znów roboty!
Na ognisko miechem dmucha,
Leci iskier zawierucha,
Lecą iskry w paździerz jasną,
Co zaświecą, to ugasną.
Cedrowe się szyszki palą,
Aż pod niebo dymy walą,
Aż pod niebo ogień strzela,
Będzie pierścień do wesela!
Na kowadle szczerozłotem
Kuje Amor ciężkim młotem,
Kuje pierścień przez dzień cały:
To za duży, to za mały!
Leci łoskot z wielką siłą...
— Choć jak byle, aby było!...
Bucha płomień z czarnej kuźni...
— Aby było, bo się spóźni! —

Amor w żarnach mąkę miele
Na kołacze, na wesele.

Huczy stępor po mielnicy,
Ciągną z śpiewem godownicy,
Ciągną z śpiewem i z hałasem,
Pobekuje kobza czasem...
Pobekuje kobza w dali,
Czy się śmieje, czy się żali,
Czy się cieszy, czy się smuci,
Co minęło, to nie wróci!
Przedwieczorna chwila parna,
Amor pilnie kręci żarna...
Postanęły dzieci kołem,
Z przesłonecznem ciałkiem gołem,
Z podniesioną długą rzęsą...
A tu żarna aż się trzęsą!
Będzież, będzie z tego mlewa,
Albo mąka, albo plewa,
Albo gorzkość, albo miody,
Ot zwyczajnie — chleb na gody!
Już mirtowy kwiat się bieli
Na obrusach, na pościeli...
Już pochodnie jasno gorą...
Płaczą drużki przed komorą,
Płaczą drużki, drużby grają,
Młodej pani pomagają,

Młodej pani warkocz plotą...
Dalej, dalej z tą robotą!
Niesie dzieżę gospodyni...
— Co ten mielnik? Czary czyni?
Z gorczycznego oto ziarna
Nameł mąki pełne żarna!
Będąż, będą z niej kołacze!
Kto ugryzie — to zapłacze.

Amor tańczy, gra i śpiewa.
Łuną lilia się odziewa,
Dreszcz po białej idzie róży,
Młoda pani oczy mruży,
Mruży oczy przed tym nowiem,
Co jej świeci nad wezgłowiem,
Co jej sypie w twarz zarzewie...
Noc, czy nie noc, sama nie wie.
Brzęczą struny na cytarze,
Idzie para w tan po parze,
Idą starzy, idą młodzi,
Wszystkich w taniec Amor wodzi.
Za piosenką, za kapelą,
Pluszcze rybka złotą skrzelą,
Pluszcze fala u wybrzeży,
Z gajów leci wietrzyk świeży,
Płyną góry i doliny,
W rej gdzieś srebrny... w krąg gdzieś siny...

Amor tylko okiem mruga:
Jedno mu: czy ta, czy druga.
Z tą poskoczy, tę okręci,
Tańczą dziewki bez pamięci...
Tę, to ową poobraca,
Aż pot kipi — taka praca!
— Jeszcze-by mi raźniej było,
Żebym tańczył z moją miłą!
Jeszcze-bym ja nie tak hulał
Żebym z żalu nie okulał!

Amor nosi misy, dzbany,
Ni to trzeźwy, ni pijany,
Nosi dzbany koło stoła,
Tylko pot mu kipi z czoła.
Co doleje, to rozleje,
Tak się gościom dobrze dzieje!
Choć kto wypił stągiew wina,
Choć zakurzy się czupryna,
Nie da przecież spać u flaszy
Pracowity ten podczaszy.
Rozmarynem włos się kwieci,
Śmiech i wrzawa za nim leci,
Leci przed nim śmiech i wrzawa;
Jak zabawa, to zabawa!
Już ramiona mu omdlały,
Rzucił kołczan, rzucił strzały;

Poszli szukać ich młodzieńce,
Pogubiły panny wieńce.
Zbiera Amor sprzęt łuczniczy,
Porzucone strzały liczy,
Co brakuje, to brakuje,
Tem się wcale nie frasuje!
Lata pszczoła po jabłoni,
Złote żądło w kwiecie roni,
Złotem żądłem pije miody.
Kiedy gody, to niech gody!

Amor już pochodnię gasi...
Cichnie w mirtach szczebiot ptasi,
Błękitnieją w mgłach pagóry,
Blednie zachód złotopióry.
W topaz idą zórz purpury.
Wysrebrzone do miesiąca
O brzeg morze się roztrąca,
Bije fala w modrą ciszę,
Do snu w szumach się kołysze,
Przejrzyścieją skał okraje,
Bladych oliw szepczą gaje.
Młodej pani twarz się mieni
Od miesięcznysh wskróś promieni...
Gdzieś tam drogą echa giną,
Za weselną, za drużyną,

Pagórami głos ucieka —
Blizko... dalej... już zdaleka.

Amor lekko drzwi zamyka...
— Niech nie płoszy snu muzyka —
Amor ściąga sznur kotary...
— Niech nie patrzy księżyc w szpary —
Potem cicho w progu siada.
Na jar wyszła pełnia blada
I srebrzystym żaglem płynie
Po lazurów wskróś głębinie.
Cisza wielka i pieściwa
Sennem skrzydłem świat nakrywa...
Z trudów Amor wypoczywa.

FAUN.

I.

FAUN TAŃCZY [1]).

Kapitoliński tańczy Faun,
Zaklęty w marmur boski,
Rozkoszą życia dyszy mu pierś,
Pierś naga i bez troski.

Miękką się linią grzbiet mu gnie,
Subtelne grają kości,
Uderza stopa w bachiczny rytm,
W bachiczny rytm młodości.

Na nizkie czoło opadł włos,
Na wargach uśmiech leży,
Pręży się bioder napięty łuk,
Z którego Eros mierzy.

Dwa dźwięczne dyski w ręku wzniósł,
W takt je do skoku trąca,

---

[1]) Kapitol. Rzym.

Widać jak w żyły nabiega krew,
Krew bujna i gorąca.

Zanim pogoni Nimfę w gaj,
Już w ogniach ku niej błyska,
Już czuje nagą, białą jej pierś
I miękkość wrzosowiska.

Jeszcze nie płomień, lecz już żar
W schylonem oku pała,
Jeszcze nie puhar, lecz woń i smak
Jagody winnej ciała.

Jak świeży gaj! Jak piękny świat!
Jak kipią życia miody!
W pląs nieśmiertelny puszcza się Faun,
Faun grecki, wiecznie młody.

Hellady śmierć, co białą skroń
Złożyła w mirt i róże,
I łoskot Romy zwalonej w gruz,
Przetańczył w tym marmurze.

Zmieniała ziemia bogi swe,
Zmieniało niebo pana,
A w białej willi wciąż tańczył Faun,
Cezara Hadriana.

I padł na niego ruin pył,
Proch przysuł go wiekowy,
A w nieśmiertelnym pląsie swym Faun
Nie podniósł nawet głowy.

Zaczem wyjawił kształty swe,
Z nieposkromioną siłą
Młodego piękna, co wieki trwa,
Jakby się dziś zrodziło.

I nad rozpaczą naszych dni,
Nad starym światem ducha,
Kapitoliński tańczy znów Faun
I świeżem życiem bucha.

II.

FAUN PIJANY[1]).

Rozpasał biodra i na pustej łagwi,
Legł — wina syty.
Zmrużonem okiem, jak płomieniem żagwi,
Mierząc w błękity.

Pijany?... Gdzie tam! On tylko z dna czary
Dobył odwagi
Twarzą w twarz spojrzeć na Olimp, tak stary,
Tak pusty, nagi! —

Leży i patrzy. Na twarzy mu siada
Śmiech mądry, cichy...
A śmiech ten Olimp w atomy rozkłada,
W pył zmienia lichy.

Bluźni?... Niech Zeus zachowa wysoki!
On tylko ręki

---

[1]) Muzeum w Neapolu.

Przepysznym ruchem wystawił w obłoki
Palec maleńki.

Maleńki palec Fauna!... Gdzie są bogi
Wieczyste, które
Przed palcem Fauna bladnęłyby z trwogi,
Kryły się w chmurę?...

Tak w Arystyda Atrium legł wspaniały,
Nagością hardy,
I patrzył w Olimp, a lica mu grały
Uśmiechem wzgardy.

. . . .

Strzeż się! Grzmi Zeus!... Już boki wulkanu
Piorunem porze...
Już odegrzmiały, u nóg leżąc panu,
Ziemia i morze.

Już z żył praświata krew ognia wytryska,
War bucha siny...
Chybło się morze i leci z łożyska
Na port Retiny!

Już śmierć poszczuła, co było żyjące,
Przemściwą ręką...
Już psy podziemne zawyły na słońce
Czarną paszczęką!

Już pędzą z hukiem Hadesu trzy rzeki
Na sień Arysta...
Już gród Herkula zalewa na wieki
Powódź ognista!...

. . . .

Lat dwa tysiące przegrzmiało po świecie
Pomsty tej echem,
A Faun jak leżał, tak leży na grzbiecie,
Patrząc z uśmiechem.

I w bronz zaczerniał i twardszy od spiży
W tym śmierci boju,
W wiecznej się piękna zataił paiży,
W piękna spokoju.

I wyszedł z otchłań, gdy czas mu domierzy
Lat dwa tysiące,
A jak przed wieki, z uśmiechem znów leży
I patrzy w słońce.

A jak przed wieki, drzemiące wśród chwały
Drażni niebiany,
Wytknąwszy w błękit ten palec swój mały,
Faun pijany.

III.

FAUN ŚPIĄCY [1]).

Postać śpiącego Fauna. Ta mi się została
W oku... Postać najcichsza, najśmiertelniej biała
I najśmiertelniej smutna, jaką kiedy dłuto
Zrobiło wizyą smutku, w marmurze wykutą.

Tyle wód, lądów tyle dzieli mnie od niego,
A przecież oczy moje co dnia w ciemność biegą
Szukać tego oblicza nieśmiertelnej bieli...
Tyle wód, lądów tyle mnie od niego dzieli!

I zdaje mi się jeszcze, że tam przed nim stoję,
Że widzę go, tych ramion odrzuconych dwoje
I tę głowę bolesną, zwróconą w błękity,
Głowę oskarżającą, choć wzrok ma nakryty.

Nad starą rzymską willą noc cicha się czyni.
Zagasł świat dla tych oczu spalonych pustyni

---

[1]) Willa Barberini. Rzym.

Zagasł żar, co te żyły naprężał i tętna...
Nad starą rzymską willą noc czyni się smętna.

Faun zasnął. Z nim zasnęły palące ościenie
Żądzy, śmiech i szał zasnął, a duch nieskończenie
Pokrzywdzon w ciele tego półboga, półzwierza,
Nagle odklęty, w lazur skrzydłami uderza.

Jaki ból zbruździł czoło! Jaka rąk omdlałość!
Księżyc prześwietlił złotem marmurów tych białość,
Podniosła się oddechem pierś cicha i senna...
Jaki ból! Jaka nad nim gwiaździstość bezdenna!

Faun zasnął. Już rozkoszą zmęczył się i strudził.
Wtem, w zwierzu nasyconym — anioł się obudził,
I przypomniał ojczyznę, i załamał ręce
Anioł w szale poczęty, a zrodzony w męce.

Ja wiem, jak się ta krzywda nazywa i skarga:
To dwoistość istnienia, co świat cały targa,
To rozłamanie ducha i myśli i woli!
Ja wiem, jak się ta krzywda nazywa, jak boli.

I na wieki tak będzie, zostanie na wieki:
Pęd ducha lecącego w świat lepszy, daleki,
I ciężar ziemi, skrzydła co łamie w tym pędzie...
Na wieki tak zostanie. Na wieki tak będzie.

ECHA FLORENCKIE.

I.

»...Salve anima simphonialis!«...

Poznaliśmy się — do znania nie skorzy —
Poznaliśmy się o cichym zachodzie.
Anioły Pańskie już grały na zorzy,
Słońca już Arno gasiło blask w wodzie,
A nad Florencyą stał nów i srebrzyście
Na marmur biały róż białych siał liście.

Poznaliśmy się na dróg dwu rozstaju,
Z których się każda od głogów czerniła.
Na takich drogach, w dalekim stąd kraju,
Krzyż bywa stary, a pod nim mogiła...
I nagle, między wędrowne dwa cienie
Rzuciła cichość ogromne westchnienie.

Poznaliśmy się bez miana, bez pytań,
Po twarzach tylko przeszedłszy oczyma:
I powitali bez ludzkich powitań,
Szmerem fal Arno: »O salve anima!«
I nagle, między złączone uściskiem
Dłonie uderzył nów sierpowym błyskiem.

Poznaliśmy się bez słowa, po głosie
Strun duszy, które ruszone zadrżały,
Jak polne zioła stojące w łez rosie
Drżą, gdy je ruszy wiatr cichy i mały.
I nagle, między schylone nam głowy
Rzucił się wielki jęk i płacz echowy...

II.

»...Volo con l'ali di pensiero al Cielo«...

Petrarca.

Niechże ja teraz przypomnę w żałobie
Twoje rozmowy i twoje milczenie!
Niech się głęboko zadumam o tobie,
Coś odszedł w cienie...

Niechże mi znowu rozbłyśnie ta złota
Róża miesięczna, co w oczach nam stała,
Nad Campanillą rozkwitniona Giotta,
Płomiennie biała...

Niechaj się jeszcze tą ciszą otoczę,
Jaka nas zdjęła na pustem Lungarno,
I niech mnie znowu twe słowa prorocze
Światłem ogarną...

Niech mi się jeszcze w pamięci rozbieli
Ten głaz, gdzie Dante siadywał wieczorem,
I gdzieśmy dusze w rozmowach odzieli
Smutku kolorem...

Niechaj znów dłonią gorącą obwodzę,
Jak w Santa Croce, po śladach tych dłuta,
Którymi przeszła psyche twa, po drodze
W rzeźbę zakuta...

I niechaj echa w kopułach wiszące,
Pod których drżeniem staliśmy oboje,
Lecą jak ptaki na zachodnie słońce,
Na serce moje...

III.

»...Intanto voce fu per me udita«...

Dante Inf. IV.

Jeszcze dotąd nie przebrzmiała
Mowa słodka, niby granie:
— Bogu niechaj będzie chwała,
Żeś się ze mną w pracę dała
    Na jednym łanie!

Chwała niechaj będzie Bogu,
Że tak dla mnie, jak dla ciebie,
Trochę kwiecia na rozłogu,
Trochę ziarna dał przy głogu,
    W pieśniarskim chlebie!

Jeszcze dotąd śpiewa w głuszy
Twoja mowa i ta moja:
— Chwała Bogu, żeś w tej suszy,
Od zwiędnięcia strzegła duszy
    U mego zdroja!

Chwała Bogu, że i tobie
Dał za serce kielich kwiata,

Pełen słońca w jasnej dobie,
Pełen rosy, gdyś w żałobie,
    Swojej — czy brata!

A i za to Bogu chwała,
Żeś nie z dębu, nie z wawrzynu,
Ale z wierzby wyłamała
Tę fujarkę, co ci grała
    Piosenkę gminu!

IV.

»..Tornami a mente il di...«
Leopardi.

Ramię twe widzę na oknie oparte,
Przez które do nas gwiaździstość szła nocy,
I słowa słyszę, i rzucam w tę kartę,
Jak posiew mocy.

— Zaprawdę mówięć, że w łzach twych jest życie,
A w twem zwątpieniu — strzelistość jest wiary,
A w twoim buncie — szum skrzydeł i wzbicie
Nad padoł szary...

Zaprawdę mówięć, że ból twój cię nosi
W cichem powietrzu, nad bagnem żywota...
Żeś jest, jak trawa, gdy świt ją zarosi,
Srebrna — a złota.

Zaprawdę mówięć, że smętność oczynia
Wzrok twój czarami, iż widzisz, jak bucha
Kwieciem ta ziemia, gdzie dzisiaj pustynia
Czasów — i ducha.

Zaprawdę mówięć, że w twojej goryczy
Jest zaczyn miodu na nowy plastr w ulu...
Bowiem świat, w blaskach radości zwodniczy,
Prawdą jest — w bólu!

V.

»...Andiam! che la via lunga ne sospinge...«
Dante. Inf. IV.

Czy to już gwiazda zaranna dnieje
Na tem toskańskiem niebie,
Czy też mi w duszy wschodzą nadzieje,
Nadzieje wzięte z ciebie?

Stoję i słucham, a wieszczba cicha
Serce mi w snach kołysze,
I niby cieszy, i niby wzdycha,
Zaczarowana w ciszę...

— Jeszcze my będziem razem chadzali,
Pieśniarze duchem prości,
Od tych miesięcznych tumanów biali,
A czarni od żałości...

Jeszcze my pójdziem tą drogą kmiecą
Pomiędzy siół opłotki,
Czyści, że przez nas gwiazdy aż świecą,
A drżący, jak polotki...

Jeszcze my będziem rzucali ziarno,
Gorczyczne ziarno cudu,
Co drzewem wzrośnie nad ziemię czarną,
Nad ziemię łez i trudu...

I będą na niem miały spocznienie
Wędrowne rzesze ptasze,
I dusze w znoju znajdą tam cienie,
I pieśni znajdą nasze...

I tak zajdziemy, pielgrzymy boże,
Na drogę gdzieś rozjemną,
Ty się obrócisz na jasne zorze,
A ja na nockę ciemną!

VI.

»...Presso alla fin di sua dimora in terra«...

Leopardi.

Drzwi do cichej twej komnaty
Przetworzone słońcem świecą:
Na tem oknie pachną kwiaty,
Na tem drugiem książek nieco...

Czarny krzyżyk nad posłaniem,
Dante stoi na warsztacie...
— Niby piosnką, niby łkaniem,
Dźwięczą ściany w twej komnacie.

...— A jak do mnie myśl uleci,
To niech ci się tak wydaje,
Żeś za wioski zaszła skraje,
Gdzie ogieniek lichy świeci...

Bo na skraju każdej wioski
Zwyczkiem siedzi jakieś licho...
Człek ni ludzki, ni to boski,
Śpiewa głośno, płacze cicho.

...A jak do mnie przyjdziesz w gości,
To jak gdybyś zaszła w progi
Chaty, wpadłej od starości,
W niekrzesany cierń, a głogi...

Coraz głębiej chata wpada,
Coraz kwiecia mniej na grzędzie...
Dla starego, wierzaj, dziada,
Wprędce inszej trzeba będzie...

Jeszczeć na niej znaczna strzecha,
I bocianie z brony gniazdo,
A z pod strzechy biją echa:
—Ave, Miriam! Witaj, gwiazdo!

Bo ty może nie wiesz o tem,
Że twe imię — gwiazda znaczy.
Więc tak idziesz niebem złotem,
Bo nie możesz już inaczej...

Zaświeć-że mi do okienka,
Jak ta nasza po kolędzie!...
...Cichnie w piersi już piosenka,
I niedługo mnie tu będzie!

VII.

...Noi andavam, per lo vespero attenti.

Dante. Purg.

Więc ku Fiesole gdyśmy szli z pośpiechem,
Rzekł: Do twej duszy pielgrzymuję oto
Przez lat już tyle, rzucając się echem,
Pieśnią, tęsknotą...

Bo czas jest mały, a ja mam ci wiele
Mówić, i pytać, i słuchać w zadumie:
Co robi polne i łężne to ziele
W zbożowym szumie?...

Bo czas jest mały, a wiedzieć mi pilno
O tych wasilkach, o tych bożych — ględach,
Co zarastają drożynę mogilną,
Wonią na grzędach...

O wszelkiem zielu prostaczem i lichem
Troskę mam w sercu i drżenie mam w duszy,
I czuję dreszcz ich, gdy polem się cichem
Wiatr chłodny ruszy...

I mam ci wiele powiadać o ziołach,
Co nigdy z rosy obeschnąć nie mogą,
I całe we łzach srebrnieją po siołach,
Albo nad drogą...

I pilno wiedzieć od ciebie mi trzeba
O tych dziewannach, co świecą w ugorze,
I o konwaljach dzwoniących do nieba
Na ranne zorze...

To wszystko mów mi, — bo jest już czas mały,
A w duszy suchość gorąca dopieka...
Powiadam tobie: dziś czuję dzień cały
Woń pól zdaleka! —

I szedł, ściągnąwszy ramiona przed siebie,
W oczarowaniu niezmiernej tęsknoty...
A od Fiesole sierp błysnął na niebie,
Modry i złoty.

VIII.

...*V.* **Stella matutina...**
R. **Ora pro nobis!**
Lit. Loret.

A po długiem milczeniu podniosłszy twarz, ciemną
Od niewymownych smutków, co głosu nie miały,
Rzekł: — Chcesz słyszeć, jak pola modlą się tu
[ze mną?

I zaraz wielkie echa w katedrze zadrżały,
Od mozajki u stóp mych, aż po strop niebieski,
Po ośmiolistny absyd, Florencyi kwiat biały.

I pod kopułę wbiegły, tam, gdzie Bruneleschi
Uczynił widną siność tej miesięcznej nocy,
I ucichły, tuląc się między stare freski.

A on, wzbity uczuciem nadprzestrzennej mocy
Pod dalekie gdzieś niebo, za rzeki, za morza,
Zaczął głosem odmawiać swój pacierz sierocy.

I nagle przez marmury rzuciła się zorza,
Która się nad ugory o zachodzie ściele,
A nawą przeszły szumy, jakby łanem zboża...

I rozchwiały się szmery stłumione w kościele,
Bardzo dalekie niby, a mocne odgłosy,
Jak kiedy razem ludu modli się gdzieś wiele.

A widząc, iż drżę i mam oczy pełne rosy,
— »Nic to! — rzekł — Wioski moją litanię gdzieś [słyszą
I wtórzą jej przez pola i przez sianokosy.«

. . . .

Umilkł, a we mnie dusza oblokła się ciszą.

IX.

»...E veni dal martirio a questa pace«.

Dante. Parad.

Wielka lampa staroświecka
Rzuca na stół krąg jasności...
— Jakoś dziwnie z mazowiecka
Ćwierka świerszczyk od zapiecka,
Aż dreszcz idzie w kości!

Więc podparłszy głowę ręką,
Pijesz duchem głos i ciszę...
Rozebrzmiałe w dal piosenką,
Co wzleciała nad lirenką,
Echo się kołysze...

Choć zamknięte drzwi podwoje,
Choć noc włoska taka cicha,
Weszły przecież w progi twoje
Jakieś dziwne niepokoje...
Coś po izbie wzdycha...

— Zgłuchną pieśni?... To niech zgłuchną!
Zginą myśli?... niech przepadną!

Piany pławią się lekuchno,
Nim je wiatru tchy rozdmuchną:
Co ma wagę — na dno!

Czy ja taki, czy owaki,
Co wy, co wy o tem wiecie?...
Najbystrzejsze moje ptaki
Nie wzleciały w słońca szlaki,
Głos ich — obcy w świecie!

Ha, to może tak i trzeba,
Bym nie w płaszczu z skier, z płomieni,
Ale stanął u drzwi nieba
W tej kapocie, z kęsem chleba,
W Chrystusowej sieni.

Wyżej, bliżej lśnią żupany,
Wieje w oczy szata złota...
Patrzy mazur zafukany:
— Czy ja co wiem, jasne pany?...
A toć ja sierota! —

Na co, na co mi przebranie
W blaski słońca, w ognie zorzy?
— Lirnik — niechaj z lirą stanie,
We lnie siwym i w sukmanie,
Na wielki sąd boży!

X.

...Cosi sen va, e quivi m' abbandona...
Dante. Inf. VIII.

Plac widzę pusty, z gwiaździstą posową
Nocy, gdzie posąg gwałtowny Manina
Od tła głębokich lazurów odcina
Biel marmurową...

Plac widzę pusty w uśpionem już mieście
Savonaroli i Fra-Angelica,
Gdzie wiecznie płacze echowa muzyka
W fontan szeleście...

I drogę widzę, po której się słania
Wielki cień Danta w pielgrzymiej opończy,
I gdzie się nigdy jęk Arna nie kończy,
Ni duchów łkania...

Tam mi twa postać, lirniku, się jawi,
Rąk podniesieniem nademną świecąca,
Bom już od twego leciała precz słońca,
Szlakiem żórawi...

MADONNA.

I.

CIMABUE.

...Anno Mille e trecento,
(Szczęśliw, kto dnia tego dożył!)
Cimabue pędzle złożył,
Z twarzą cichą, wniebowziętą.

Oto ma ją, tę Zjawioną,
Na chłopięcych snów jutrzence:
W krzyż złożone obie ręce,
Gdzieś w lazurach oczy toną...

Ni to biała, ni to śniada,
Brzaskiem niebios przesłoneczna,
Od zórz złota róża mleczna,
Płaszcz jej modry do stóp spada...

Taką widział nawskroś kwiecia,
W mgłach liljowych, w tęczach rosy,
Gdy pastuszek jeszcze bosy,
Patrzał w cuda pozaświecia.

Nie tykała stopką ziemi,
Nie tykała trawek szatą,
Tak powietrznie a skrzydlato
Nad polami szła cichemi.

Od wschodowej wyszła strony,
Gdzie na zorzach śpi Fiesole,
A przez wzgórza i przez pole
Srebrny dzwonek drżał ruszony...

Nikt nie widział, nikt nie słyszał,
Sam on tylko patrzał na Nią,
Na tę białą swoją panią.
I już odtąd ku niej dyszał.

Dziś na męskiej sławy szczycie,
W łzach, w uśmiechach wspomnień sielskich,
W barwy zwiane z piór anielskich
Odział wizyę na błękicie.

I zadumał się z tęsknotą
O sierocej swojej wiośnie...
A w ulicy gwar już rośnie,
Pod kopułą słońca złotą.

Miasto, jakby hasło wzięło,
Taki dreszcz je wskroś przeleci,

Szepcze jeden, drugi, trzeci:
— »Cimabue kończy dzieło!«

We drzwi izby, w okna, w progi,
Strojnych mieszczan tłum się ciśnie.
Może im choć rąbek błyśnie...
Choć z pod stopek nów dwurogi...

Mżą się w słońcu szaty skrawe,
Płoną oczy, serca biją,
Z wyciągniętą dziewki szyją,
Tchem gorącym szepczą: — ave...

Aż zahuczą z wieżyc dzwony,
Rozkołyszą się nad Arno...
Przed głów zbitych masą czarną
Drzwi rozskoczą się w dwie strony.

Wyszedł na próg mistrz Giovanni
I uchylił beret z piórem:
— »Salve! Salve!« — zagrzmi chórem.
A on: — »Nie mnie cześć, lecz Pani!« —

Zamilkł, twarz mu spłonie blada,
Żaru natchnień pełne oczy,
A już w izbę lud się tłoczy,
Na kolana już upada.

Florentynek piękne głowy,
Niby kwiaty, się kołyszą,
Nad kornego tłumu ciszą
Poszept wieje stugłosowy:

...»Bądź-że ty nam pozdrowiona,
Santa Maria dei Fiori!
Odrodzenia błogiej pory
Jutrznio, słońcem spromieniona!

Toć jest lico i kolory,
Co sierotom się przyśniwa!
Toć jest nasza i prawdziwa
Santa Maria dei Fiori!...

I wyciągną ku niej ręce
Uniesieniem tłumy zdjęte,
I rozebrzmią hymny święte,
W cześć mistrzowi i Panience.

Szumią Arna modre fale,
Rozbujane huczą dzwony,
Florentyńców lud wzruszony
Swą Madonnę niesie w chwale.

Z każdą chwilą ciżba wzrasta,
Przestrzeń objąć jej nie zdoła...

Płyną tłumy do kościoła,
Przez ulice wązkie miasta.

Idą Gwelfy, Ghibelliny,
»Bianchi«, »Neri« — pomieszani:
Dziś służkowie jednej pani,
Dziś jednego grodu syny.

Buondelmonci i Uberci,
Idą pobok za obrazem,
Zapomnieli waśni razem,
Zapomnieli przysiąg śmierci...

Jak kto stał, tak naprzód rusza,
Huczy, szumi fala żywa...
W każdej piersi krzyk: »Eviva!«
W każdym krzyku cała dusza.

Cimabue podniósł oczy:
— Tam, daleko, ponad tłumy,
Przez zbożowe srebrne szumy,
Pani jego biała kroczy...

Nie dotyka stopką ziemi,
Nie dotyka trawek szatą,
Wieje lekko a skrzydlato
Nad polami, nad cichemi.

II.

GIOTTO.

Między ludźmi tak chodzić musiała,
Niby dumna i niby nieśmiała,
Z licem smętnem bezbrzeżną tęsknotą,
Jak ją tutaj zostawił nam Giotto.

Prosty rąbek własnego przędziwa
Pierś jej wązką i szczupłą okrywa,
Prosty rąbek z lnów cienkich utkany,
Co błękitem maluje skroś łany.

Ani jej tu aniołowie służą,
Ani ona jerychońską różą,
Ni na tronie słonecznym królową,
W światłokręgu siedmiu gwiazd nad głową.

Jeszcze skrzydeł Duch nad nią nie waży,
Jeszcze świat jej nie stawia ołtarzy,
Stoi cicha, a boża prostotą.
Tak ją tutaj zostawił nam Giotto.

Ciemna w twarzy od zmierzchów tej ziemi,
Zadumana myślami smętnemi,
Gdzieś w dalekiej, nadprzestrzennej ciszy,
Szumy oliw ogrójcowych słyszy.

Nie prorockie księgi z nią mówiły,
Lecz zapadłe przydrożne mogiły,
Ale łąki drżące we łzach rosy,
Ale w stepie rozełkane głosy.

Nie pogląda w rajskie pozaświaty.
Lecz na liche i zapadłe chaty,
Lecz na czarne, uciszone bory,
Lecz na cierniem zarosłe ugory.

Iśćby mogła między pola nasze,
A nie zlękłoby się nawet ptaszę...
Iśćby mogła między nasze płoty,
A nie zlękłyby się i sieroty.

Tylko nędzarz podniósłby się z ławy,
W ciemnej twarzy wzrok utopił mgławy
I wybuchnął łez nawałą złotą...
Tak ją tutaj nam zostawił Giotto.

III.

VIVARINI.

W przesłoneczny lagun ranek,
W przebłękitną dnia pogodę,
Do przyćmionej mnie zakrystyi
Wiedzie stary mój »Custode«.

O Gixdekę fala bije,
Nad Gixdeką słońce gore...
Jakże chłodna i jak cicha
Ta zakrystya w »Redentore«! [1])

Wielki brewiarz na pulpicie,
Nad brewiarzem krzyż na ścianie,
Ze dna sklepień poczerniałych
Patrzy stare malowanie.

W mrocznych kątach wieją cienie
Tintoretta i Bassana,

---

[1]) Kościół Zbawiciela.

Pod oknami, roniąc wonie,
Drży akacya rozechwiana.

Przez oprawne w ołów szyby
Słychać fali plusk perłowy,
Promień słońca mży ukosem
Na kościelne złotogłowy.

Rzędem kwiecą się ornaty,
Kadzielnica i amfory...
Jakie blaski, jakie cienie,
Jakie linje i kolory!

Jak tu wszystko dawne, stare,
A jak przecież wiecznie młode!
Fresk spłowiały, krzyż i brewiarz,
I plusk fali, i »Custode«!

Lecz nad wszystko, jakżeś świeży,
W pośród mroków tej świątyni,
Jaką wiosną tchniesz mi w duszę,
Stary mistrzu Vivarini!

Chłód i cisza dookoła,
W kącie drzemie mój Custode.
Już raz setny po twem dziele,
Zachwyconem okiem wiodę.

Jaka czysta a surowa,
Jaka biała a zakonna,
Siedzi w prostym swoim płaszczu,
Mistrzu stary, twa Madonna!

Lico smętne, zadumane,
W ustach jakby szept pacierzy,
Na kolanach jej uśpione
Dzieciąteczko oto leży.

Długie rzęsy, ciałko białe,
Jako lilja leży wonna...
Prosta, sztywna i surowa,
Nie dotyka go Madonna.

Obie ręce jej złożone,
Zapuszczony kwef na głowie,
A z obojej stopek strony
Dwaj anielscy muzyczkowie.

Muzyczkowie z nieba rodem,
Piórek mało, życia wiele,
Uśpionemu dzieciąteczku,
Na gęślikach rzną kapelę.

Przez perłowe pluski fali,
Przez poranną lagun ciszę,

Nutki cienkie i słowicze,
Ze skrzypeczek onych słyszę. —

Razem ze mną ich w zadumie
Słuchą sztywna, a zakonna,
W prostych fałdach swego płaszcza,
Stary mistrzu, twa Madonna.

IV.

CORREGIO [1]).

A na tych pagórach gasną ciche zorze,
A na twojem łonie śpi dzieciątko boże.

Dwaj anieli tobie grają cudne pieśnie,
Ten jeden radośnie, ten drugi boleśnie.

A temu jednemu gęśliki się złocą,
A drugi ma prostą ligawkę sierocą.

A jedna pieśń w niebo tonami rajskiemi,
A druga pieśń płynie w westchnieniach ku ziemi.

Ta jedna — o wiośnie, co kwitnie wieczyście,
Ta druga — o wichrze, co z puszczy rwie liście...

Ta jedna — o jasnych jutrzenek świtaniu,
Ta druga — o głuchem po nocach wołaniu...

---

1) Florencya. Gal. Pitti.

Ta jedna — o wielkiej lazurów wszechciszy,
Ta druga — o gromie, nad światem co dyszy...

Ta jedna — o krzywdzie, ta druga — o sile,
Ta śpiewa o życiu, a ta — o mogile...

I niesie ci pieśnie zachodni wiew obie:
Tę jedną we złocie, tę drugą w żałobie.

Ty słuchasz i patrzysz oczyma smutnemi
Na tego anioła, co śpiewa ból ziemi.

V.

RAFAEL.

I.

»Sistina«.

Przez gwiaździstą rosę,
Przez miesięczne blaski,
Stopki stawia bose,
Idzie pełna łaski,
Idzie na tę ziemię,
Co po nocach wzdycha,
Pani zadumana,
Śpiesząca a cicha.

Głów anielskich za nią
Świecą dna liljowe,
Rąbki owiewają
Zadumaną głowę.
Nie idzie w koronie,
Ani w majestacie,

Ale w tej bielonej
Z lnów cieniuchnych szacie.

W siną dal puściła
Źrenice wyroczne,
W pola osamiałe,
W bory smutkiem mroczne.
Idzie owionięta
Seraficzną tęczą,
Święci zastępują
I na drodze klęczą.

— A pocóż tak spieszysz,
Królowo ty raju?
— Bo płaczą słowiki
Po nocach mi w gaju!...
— A pocóż ty rzucasz
Niebieskie te wrota?
— Bo skarży się nocą
Ta ziemia sierota!...

— A pocóż tak patrzysz,
W bolesnej zadumie?
— Bo jęki tam lecą
W wichrowym puszcz szumie!
— A pocóż ty niesiesz
Dzieciątko to boże?

— Bo groby wołają
O żywot, o zorzę!

I idzie i patrzy
W dal mroczną i siną...
I tak ją obaczył
Młodzianek z Urbino.
I taką ją widzi
Oczyma smutnemi
Ten pątnik, co niesie
Proch z mogił swej ziemi.

VI.

»MADONNA DEL CARDELINO« [1]).

Więc idąc z synem w zachodu czas,
W oblaski mżące,
Na polnym głazie przysiadła raz,
Na kwietnej łące.

A iżby bliższy synaczek był
Tej świętej ziemi,
Z kolan go puszcza w podolny pył
Stopki bosemi.

I zagrał szumem srebrzystym łan
Na traw cytarze,
I przyniósł dziecku pastuszek Jan
Szczygliki w darze.

I pstre się piórka w zachodzie lśnią
I złotem kraszą.

---

[1]) Florencya, Uffizi Tribuna.

A chłopię wznosi rączynę swą
Nad główką ptaszą.

I patrzy w dal gdzieś, patrzy wzwyż,
W bożej wszechwiedzy,
I rzecze: Oto stanie mój krzyż
Na polnej miedzy...

Stanie wśród olchów, wśród kalin gron,
W zaraniu złotem,
I ośpiewany będzie krzyż on
Ptasim szczebiotem.

I stanie krzyż mój wśród cichych siół,
Na dróg rozstaju,
I skłoni brzoza ponad nim w dół
Gałązki w maju.

I ofiarowan będzie mój ból
Za wszystkie one
W ziemi tej smętnej, wpośród tych pól,
Gniazda zburzone...

I ofiarowan będę ja sam,
W polu czerwonem,
Za rzesze ptasze pobite tam,
Jastrzębim szponem.

I koronowan będę, ja — król,
Ciernia koroną,
Za rzesz skowrończych krzywdę i ból,
Za pieśń zduszoną...

I wydam pot mój i wydam łzy,
I krew położę,
Za te ptaszęta, co je wichr zły
Poniósł za morze.

I stanie nad mym krzyżem na znak
Tęsknoty gwiazda,
Żeby mógł znaleźć tułaczy ptak
Drogę do gniazda.

I słucha matka, i schyla skroń
W smętnej zadumie,
A hejnał cichy gra kwietna błoń
W wiosennym szumie.

VII.

LUINI [1]).

W »Gran Monastero«, pomiędzy filary,
Jest wirydarzyk, jak był w Nazarecie.
Tam święta Pani piastuje swe dziecię.
Przesłodkie lico ów mistrz dał jej stary
I zmienił w ołtarz mur nagi i szary,
Boskiego piękna posiawszy nań kwiecie.

W »Gran Monastero«, gdy słońce zaświeci
I blaskiem ciśnie z wysoka po murze,
Wnet mur zakwita w lilie i róże,
I taką wiosną fresk stary się kwieci,
Że od Vercelli złudzony ptak leci,
I w pióra bije, i dzwoni w lazurze.

W »Gran Monastero«, gdy powiew uderzy
Przez wązkie szyby, przez okna gdzieś w górze,
Dech słodki dają lilie i róże,

---

1) Fresk. Medyolan, San Maurizio (Gran Monastero).

Z starego fresku woń cudna się szerzy,
I wieje zapach majowy i świeży,
Jak gdybyś kwiecia postawił tam kruże.

W »Gran Monastero«, gdy smętnych dni słoty
Wleczesz, pątniku, po życia pustyni,
Idź przed ten filar, gdzie stary Luini
Powiązał kratę przedziwnej roboty
I sypie przez nią deszcz kwietny i złoty,
Aż się znów wiosna w twej piersi uczyni!

VIII.

IGNOTUS.

»Virgo Nera«.[1])

. . . .

A ja cię, duchu ludzki, znam,
Zaklęty w dzieło swoje!...
Tyś wyszedł z życia szerokich bram
Przez zgasłych słońc podwoje...
Tyś wyszedł z blasku porannych zórz
Zranioną stopą bosą,
I z pod wieczornych, zachodnich róż
Co sny o szczęściu niosą.

Tyś wyszedł z progu, co ci był
Przystanią cichą, jasną...
A tyleś tylko w piersiach miał sił,
Co lampy, kiedy gasną.
Nie wiódł cię żaden cel, ani ślub,

) Marsylia, St. Victor.

Dwojący serca bicie,
Jedno czekało ciebie — grób.
Jednoś porzucał — życie.

Na wielkiej, pustej drodze ty
Zostałeś się z swą dolą,
Lecz już nie miałeś ni jednej łzy,
Z tych łez, co palą, bolą...
Za tobą był twej młodości sen,
Rozwiany i daleki —
I takeś szedł w gościniec ten,
Jak w morze idą rzeki.

Żaden za tobą nie leciał głos,
Żadnego krzyku echo...
Drzwi domu twego zamknął sam los
I dumać siadł pod strzechą.
Co wzięło życie, co wziął grób,
Rozliczać — czyż to warto?
Niejeden żywy patrzy trup
Źrenicą w świat otwartą...

Toczą się piany sinych fal,
Słońce się niebem toczy,
Patrzą, a patrzą w zamgloną dal
Niepocieszone oczy...
Kto żyć ma siłę — ten życia król,

Kto umrzeć umie — pan skonu.
Lecz głuchy, tępy, zastygły ból,
Ten nie ma ni berła, ni tronu...

Z pątniczym kijem drogą swą
Idzie — za gwiazdą tułaczą...
Stokroć szczęśliwi ci, co ją klną,
Co giną — i co płaczą.
Ale ty szedłeś milczący gość,
Nie prosząc o gościnę
Życia, ni śmierci. Tobie dość
Płynąć — jak fale sine.

Aż w tej samotnej drodze raz
Schyliłeś się, człowieku,
By dźwignąć czarny, żałobny głaz,
Co leżał tam od wieku.
Długoś weń patrzył, jak przez sen,
Spojrzeniem lodowatem...
Aż nagleś uczuł, że kamień ten,
Że kamień jest ci bratem.

I wstrzęsły ci się w piersiach łez
Niewypłakane zdroje...
I tak zawyłeś, jak wyje pies,
Wspomniawszy gniazdo swoje.
I buchnął dym, i buchnął żar,

I serce się rozkryło,
I powiał z niego korowód mar,
Co spały pod mogiłą.

I padłeś z jękiem na ów głaz,
Jak gdyby to pierś bratnia,
Pierś, która pierwsza z tobą wraz
Załkała — i ostatnia...
I to coś kochał i to coś śnił,
Co było bólu gwałtem,
Wraziłeś w kamień ostatkiem sił,
Czarownym, boskim kształtem.

I cały poryw wraziłeś weń
Do świtów, do zarania...
I całą gorycz, i cały cień,
I całą rozpacz poznania.
Sięgnąłeś duszą w najrańsze dni,
Dni szczęścia i boleści —
I lilie, co tam pachniały ci,
Wraziłeś w kształt niewieści.

Nie przyjął, nie chciał przyjąć świat
Form ducha, form zapału...
Aż oto głaz ten wytrysnął w kwiat
Najczystszy ideału.
Nie dłuto dało i nie młot

Tej czarnej bryle życie,
Lecz twój śmiertelny uścisk i pot,
Śmiertelne serca bicie...

I przyszła cicha, wieczna noc,
Żar zdmuchnąć z twoich powiek,
I w kamień weszła żywota moc,
A martwy został — człowiek.
Zamknął już oczy — jeszcze je
Na dzieło swe otwiera...
— Tak po nieznanym życia śnie
Została »Virgo Nera«.

IX.

BOTTICELLI [1]).

Z zawitą siadła głową,
Jest matką, nie królową.
To dziecię — syn, nie król...
Za cały ród niewieści
Piastunką jest boleści,
Piastuje własny ból.

Jej ręka opuszczona,
Schyliły się ramiona,
Nad łonem jej wszechłon...
Za całą dźwiga ziemię
Poczęcia swego brzemię,
Zrodzenia swego plon.

Anioły, co jej służą,
Nie zowią jej dziś różą,

---

1) **Florencya, »Uffizi« — La tribuna. —**

Ni złotą lilią nieb.
Kłos ona w polu czarnem,
Nabrany gorzkiem ziarnem,
Na gorzki życia chleb.

W blask siny rozgwieżdżona,
Tknąć nie śmie jej korona,
Anielskich kwiecie pól...
Na czole bo jej leży
Ów stygmat pramacierzy,
Ów stary życia ból.

Wraziły się w jej lice
Żywota tajemnice
I jego z śmiercią mir,
I dziwny lęk ją bierze
Na stare to przymierze,
Co w słońca rzuca kir.

Ogrójec gdzieś szeleści
Oliwnych drzew powieści,
Drżą liście pełne ros...
Z głębokich praotchłani
Dolata słuchu Pani
Bolesnej Ewy głos.

...O męka to nad męki,
Roztulać do jutrzenki

Kwiat śmierci w czarny plon!
O męka nad męczarnie
Mogile kwiecić darnie
Posiewem własnych łon!...

...O męka to nad męki,
Rozmnażać świata jęki
O jeden jeszcze jęk,
O jeden ten jedyny,
Co szarpie duch matczyny
Najsroższą z wszystkich męk!

...O kara to nad kary,
Głód życia sycić stary,
Oddając mu swą krew...
Na śmierci stos olbrzymi,
Co wiecznym żarem dymi
Dorzucać jeszcze drew!

...O przyjdą te godziny,
Gdy wstanie ból matczyny,
Naprzeciw życia win,
Jak ziemia zrodzeń syta,
I sądnym głosem spyta:
— Gdzie owoc mój? Gdzie syn?...

...O przyjdzie ta godzina,
Co w zmierzchach bić zaczyna,

W stuleci rdzawy spiż,
Gdy zamkną się te łona,
Jak ziemia wytrzebiona,
Co rodzą dziś swój krzyż! —

X.

BOTTICELLI.

— —

Magnificat [1]).

. . . .

— A więc uwielbij, duszo moja, Pana...
Ty kwiat złamany i lilia zdeptana,
Iż cię zasadził wśród ciernia i głogu...
Więc dziękczynienia głos podnieś ku Bogu,
Który ci nadał rękoma obiema
Taki dział bólu, jakiego świat nie ma!

A więc uwielbij, duszo moja, Pana,
Iż służebnicą zostałaś nazwana...
Iż na twą nizką i schyloną głowę
Wejrzało oko jego piorunowe...
Iż szpony błysków swych zaostrzył złote
I z nizin — porwał mnie aż na Golgotę!

---

1) Florencya. — »Uffizi«.

A więc uwielbij, duszo moja, Pana...
Ty — rola płonna, zorzami owiana,
Iż wspomniał, że me łono pustką leży,
I krzyż zasadził na mojej rubieży,
Iż ziem mogilnych uczynił mu niwą,
Łzami mnie obsiał i wziął ze mnie żniwo!

A więc uwielbij, duszo moja, Pana...
Iż ci twa męka była zwiastowana
Przez rajskich posłów wśród cichej komnaty,
Że białych lilii zapachły mu kwiaty,
Że ku swej chwale i ku swojej cześci
Z każdej łodygi miecz wywiódł boleści!

A więc uwielbij, duszo moja, Pana...
Ty więź hyzopu i mirra wybrana,
Iż wielkie z tobą uczynił on dziwy...
Nad głową moją zaszumią oliwy,
Które pan sadził, iżby się pod niemi
Z kochania mego pot krwawił po ziemi!

Odtąd wpatrzone w krzyż wbity w me łono
Ludy nazowią mnie błogosławioną,
Iż służebnicę nawiedzić Pan raczył,
Serce jej przebił i mieczem naznaczył,
Iż błyszczy dotąd nad światem ta rana.
...O magnificat!... Wielb, duszo ma, Pana!...

W SYKSTYNIE

I.

W SYKSTYNIE.

— —

Potęgi nadświatowej
Uderzył we mnie dech...
Zadrżała dusza moja
Od przedwiekowych ech...
I wicher mi stworzenny
Na głowie podniósł włos,
I wpadł mi z szumem w uszy
Przepaści wiecznych głos...

I harfą byłam drżącą,
I chaos na niej grał
Ogromną pieśń bojową
Wszechduchów i wszechciał...
I harfą byłam drżącą
Od tknięcia onych rąk,
Co z światów tworzą hymny
Wszechjęku i wszechmąk...

I serce mi stanęło,
I buchnął żarem słuch,
I chryzmat wziął widzenia
Mdlejący we mnie duch.
I ujrzał moc żywota,
I śmiercią olśnion był,
I niósł się przez otchłanie,
Jak skra, jak ton, jak pył...

I niósł się przez otchłanie,
Rozechwian w sobie sam,
Płomienną pędzon wizyą,
Do wiecznych bytu bram.
I był zachwycon w kręgi,
Gdzie wielki włada król:
Utajon pod postacią
Żywota — światów ból.

Zaś wrócił się do piersi
Wiecznością olśnion ptak,
I przyniósł na swych piórach
Płomiennej wizyi znak...
Zaś wrócił się do piersi,
By mało jeszcze trwał,
I echem był wszechjęku,
Wszechduchów i wszechciał.

II.

SYBILLA PISZE.

Przez mroki i przez ciszę
Kart bożych szelest słyszę:
Sybillą księgę pisze.

Nad wiecznej brzeg otchłani
Schylona groźna pani,
Prorocka łuna na niej.

Twarz mądra i surowa,
W zawiciu wschodniem głowa,
Na ustach pieczęć słowa.

Skroń perlą zimne poty,
W źrenicy grot ma złoty,
Przeszywa wieków loty.

Na ludzkie pokolenia,
Na radość i cierpienia,
Jej lice się nie zmienia.

Czy bluźni kto, czy klęka,
Czy rozkosz mu, czy męka, —
Jej nigdy nie drży ręka.

Widziały ją tak wieki,
Jak pątnik dziś daleki,
Co przeszedł morza, rzeki...

Zmierzch stropem się kołysze,
Pierś zgrozą starą dysze,
Sybilla księgę pisze...

. . . .

...Dech wezbrany żywota
Po przepaściach się miota,
Szuka kędy mu wrota.

Wyprze, wyprze je siłą,
Pójdzie, gdzie go nie było,
Czy straszno mu, czy miło.

Rzuci się przez błękity,
Na nagie padnie szczyty,
Wstyd wszelki mu odkryty.

Rzuci się przez otchłanie,
Tknięta nim glina wstanie,
Zakipi pożądanie.

Na jedną stworzy chwilę
W drgającym — słońce — pyle,
I Boga — w ziemnej bryle....

Na drugą zasie chwilę,
Utai się w mogile,
Da wytchnąć własnej sile.

Ukaże sine lico
Poczęcia błyskawicą,
Aż ciała grom zeń chwycą...

A zaś ukaże lico
Grobową tajemnicą,
Odwróci się na nico...

A człowiek nie odgadnie,
Że jedna moc nim władnie,
Tu, w górze, i tam, na dnie.

I w dwojgo — jego ramię
Wieczystą jedność złamie
I czasu weźmie znamię.

I bytu mu istota
Raz będzie — jutrznia złota,
Do ranka wszechżywota

To znów mu, przez cmentarze,
Jak widmo się ukaże,
Co ludy palcem maże...

I wzleci w wiecznym pędzie,
Na jasnych zórz krawędzie,
I życiem to zwać będzie.

I spadnie w wiecznym pędzie
Na czarnej posian grzędzie,
I śmiercią to zwać będzie...

A będzie mu zakryty
Ruch wieczny, nad czas wzbity,
Przez zmierzchy i przez świty.

Nie pozna, iż jest jedno,
Czy gwiazdy mżą, czy bledną,
W ogniste mknąc bezedno.

Wszechświatów wskróś ogromem
Przerzuci się atomem,
A ziemię nazwie domem.

Promiona swe pogrzebie
I uzna gliną siebie,
Co słońcem był na niebie...

Duch jego, a nie boży,
Dwoistość wszelką stworzy,
Rozetnie noc od zorzy.

I złamie pierścień złoty
Ześlubin wszechistoty,
I stworzy jęk tęsknoty...

I serca jedno drżenie
Rozchwieje na dwa cienie,
Na rozkosz i cierpienie...

I czegoś nie chciał, Królu,
Jad wmiesza w plastry ulu,
I stwórcą będzie bólu...

Aż w wielkim swym powrocie,
Przez polne gdzieś stokrocie,
O niebios śniąc namiocie,

Jedności swej zaprzeczy
Z wszechduchem wszelkiej rzeczy, —
Pył słońca — syn człowieczy!

. . . .

Zmierzch stropem się kołysze,
Sinieją mroczne nisze,
Sybilla księgę pisze...

III.

STWORZENIE CZŁOWIEKA.

CHÓR I.

Rozpyliły się twe słońca
W pierścienisty ruch bez końca...
Z wiewem twej szaty
Wirują światy,
W pęd ściśnięte bez mety,
Kipią i wrą planety...
Rój płomieni skrzydlaty
Nieogarnione kręgi zatacza po niebie...
— Ach, zakryły mi ciebie,
Te milionowe słońca, słońca, słońca!

GŁOS.

...Wejdzie w radę sam z sobą i w duchu swym rzecze:
— Uczyńmy ciało człowiecze. —
I dłonią, pełną zaczynu
Światów, pędzących po niebie,

Dotknie się, glino, ciebie,
I spłoniesz w błysku piorunowej zorzy!
I wstaniesz, rabie boży,
I wstaniesz, boży synu!

CHÓR II.

Po kogo sięga, Panie, ręka twej wszechmocy?
Ręka tworząca,
Mroczna jeszcze od cieniów wiekuistej nocy,
Co łódź czarną, z dnia brzegów zepchniętą, kolebie
Na chaosu oceanie...
Złota od kręgów płomienistych słońca,
Któreś zatoczył po niebie,
Trzęsąca iskry światów w przepaści bezdroża,
Jeszcze pianami kipiąca,
Od kiełzanego srebrną uzdą morza,
Sina porożem miesiąca...
Ręka Twa, Panie,
Natchniona dziełem i od dzieła wrząca,
Które swojego mistrza godne tylko jedno,
W którem sam mistrz się zamknął i jego potęga...
Po kogo sięga,
W nizin bezedno?
Kogo chcesz podnieść, z prochu, w przeczyste bławaty
Twoich błękitów?
Czyje oczy chcesz porwać do podgwiezdnych szczytów?

Czyją myśl chwycić w otchłań, którą pędzą światy?
I jaki akord skrzydlaty
Harmonii twojej chce się w kształt ten wcielić,
By pieśń stworzenia od Stwórcy oddzielić?

CHÓR I.

Pod namiotem wszechświata
Chmura Serafów lata,
Zaczynia proch i krew...
Jak groźny pęd ich lotu!
Jak ściany drżą namiotu!
Jaki szum! Jaki wiew!
Głuchy, daleki,
    Słychać raz młotu,
    I jeszcze raz!...
To zaczęły bić wieki...
To zrodzon światów lew,
To zrodzon Czas!

GŁOS.

...Grom Pański Ziemi zwiastował Dziewicy...
I z Ducha świętego poczęła...

CHÓR I.

Jaka siność błyskawicy!
Jaka piorunowość dzieła!

ŚPIEW SERAFÓW.

Zdrowaś ty, Ziemio, pełna łask,
Z tobą jest Pan!
Z róż ci jutrzennych wije brzask
Weselny wian...
Z róż ci mieśięcznych przędzie noc
Płaszcz srebrem tkan...
Zdrowaś ty, Ziemio, z tobą jest moc,
Z tobą jest Pan!

CHÓR II.

Pod błyskami drżącemi
Słychać cichy szept ziemi...

GŁOS.

...Rzekła: Otom ja twoja służebnica, Panie,
A niechaj mi się według twego słowa stanie!

ŚPIEW SERAFÓW.

Błogosławionaś ty nad gwiazd
Promienny rój!
I błogosławion, pełen gniazd,
Jest żywot twój!
Błogosławiony owoc ten
U bożych stóp,
Co prześni z tobą życia sen
I życia grób!

CHÓR I.

Jaki ucisk! Jaka trwoga!
Czas podnosi rękę kata...

CHÓR II.

Glina w dotknięciu Boga
Spłonie, lub będzie arcydziełem świata!

GŁOS.

...A ciałem stało się Słowo...

CHÓR.

Duch!... Duch uderzył w ziemię iskrą piorunową!

. . . .

ŚPIEW SERAFÓW.

Poczęt jest żywot, poczęt jest ból
Śmierci i win,
Dźwiga się z prochu stworzenia król
I ziemi syn!
Dźwiga się oracz, na siew i znój
Bezpłodnych pól...
Poczęt jest żywot, i grzech, i bój,
Poczęt jest ból!

. . . .

JEHOWA.

Wstań, glino! Oto dech mój tchnę w twą bryłę
Dech będzie ze mną, [ciemną...
Choć go w ciemnicach swoich pierś twoja zagrzebie.
Ty — gdy godzina uderzy —
Wrócisz do swej macierzy.
Bij, chwilo! Powstań, prochu! Mój dech stwarza
[ciebie!

. . . .

CHÓR.

Dźwiga się... Dźwiga z ziemi,
Z oczyma zamknionemi,
Do ręki Boga — palec
Wyciąga, — patrz — zuchwalec,
I głowę w słońce pysznym wznosi gestem!

ADAM.

...Jestem!...

GŁOS.

Spłonęła błyskawica...
Już wskroś zamkniętych powiek
Strzela gromem źrenica...
To człowiek!

IV.

SĄD.

Sąd... Zgroza... Strach...
Niebieski trzeszczy gmach...
Walą duchy gromowe
Na zwiędłą ziemi głowę
Belki błyskawicowe.

Zerwany świata mir...
W powietrzu jęk i skwir...
Kopcą gwiazdy zgaszone,
Słońce zdjęło koronę,
Poczerniały księżyce,
Wszystko idzie na nice,
Otchłań odkryła lice.

Wstrząśnięte ziemi słoje...
— Gdzie, świecie, węgły twoje?
Gdzie, niebo, twe pokoje?
Żywioły się zmieszały,
Stanęły morskie wały...

Powietrze się zaciska
W dławiące dech koliska,
Rozpadły się pagóry,
Po ziemi pełzną chmury,
Piotrowe pieją kury.

Zadrżały mogił trzewa...
Bolesna wstaje Ewa,
Ciśnie się do niej wąż...
»Ja mąż!
Ja ojciec twego płodu,
Wielkiego prochów rodu!
W uścisk się ze mną wiąż!«
I grzbiet żelazny zębi,
U piersi jej się dębi,
Krzyk bije z dolin głębi...

Z pod grobowej się darni
Budzą goście cmentarni,
Bieleją żgła, jak śniegi...
Skończone już noclegi.
Już prochów aż po brzegi,
Ziemia ich jąć nie może
I woła: Sądź!...
Sądź, prochy te, o Boże,
Co byłam im za łoże,
A mnie miłościw bądź!

Rozpadł się nieba zrąb...
Wołanie słychać trąb...
To idzie On!
Wieczności pękły wrota,
Buchnęła jasność złota,
Pan śmierci i żywota
Na sądny wstąpił tron!

Uderzył stopą w chmury,
Pchnął krzyż w przepaście z góry,
Grzmią światy, lecą wióry,
To ramię tu, to tam...
Niema już odpuszczenia,
Strzaskany znak zbawienia,
Już skrucha win nie myje...
Ze zgrozy szatan wyje,
Przeląkł się siebie sam!

Lecą duchy jak liście,
Wichr je pędzi ogniście,
Szeroki mogił wiew,
Skrzydłami nietoperza
O prochy proch uderza,
Mogilny słychać ziew...
Gdzie czarność byłą pusta,
Ziewają senne usta...
Przez próchna, przez popioły,

Zatlały oczodoły,
Ruszył się skielet goły...

Koście do kości dążą,
Mięsa się na nich wiążą,
Stawu się chwyta staw...
I z tego, co był niczem,
Powstaje człek z obliczem
I krzyczy: Zbaw!
Ja twój rab...
Ja rab...
Daj łaskę, a nie sąd!

Zmieszane wstają trupy,
Judasze i biskupy
Jednej się dzierżą kupy.
Na ciałach pleśń i trąd...
Wilgoć lepnie cmentarna,
Z chust wygląda kość czarna,
Jednem żgłem kryją lice
Żony i nierządnice,
Nago idą dziewice...

Nie dba rozkosznik zgniły,
Że ręce go chwyciły,
Co dawniej drogie były...
Spadają sławy wieńce,

Gasną wstydu rumieńce,
Tłoczą się potępieńce...

Nędzarz zwlókł się z swej skóry,
Dźwigając grzbiet do góry
Z spękanej trumny wieka,
W niebo co tchu ucieka,
Ratują go zdaleka...
Za palec się uczepił:
— Nie jadłem-ci i nie pił,
A Bóg mnie z błota zlepił...
Jakoż mnie sądzić będzie?
Prowadźcie mnie przed sędzię,
Niech na sąd ze mną siędzie!

Ów się porwał ku niebu
Ze swojego pogrzebu...
Już się niesie na stronę
Prosto między zbawione, —
Wtem się nagle zbił z drogi:
Gad mu wisi u nogi...

Wparł rękę, ciągnie węża,
Co z sykiem grzbiet przewęża...
Gad stopy się nie puszcza.
Straceńców wyje tłuszcza...
Gasną w oku nadzieje,

Przepaść z łkaniem się śmieje,
Ohydne lepną skręty
Do zmartwychwstałej pięty,
Więc krzyknie: Ja przeklęty!

Rozgrzmiały piekłem echa,
Skaziciel się uśmiecha...
Nie bronią berła, stuły
Od grzechu, od makuły,
Nie bronią i psałterze!
Choć kościół dasz w ofierze,
Co swoje — szatan bierze.

Wtem cisza się uczyni,
Jak gdyby na pustyni...
— W tej sądu nawałności,
W ciał krzyku, w trzasku kości,
W śmiertelnej ducha mdłości, —
Z okropnej zlepion gliny,
Siadł Adam, płacze winy,
Że spłodził ludzkie syny.

...Nieszczęsny ten, co grzeszył,
Co Ewą się pocieszył,
Gdy oścień żądz go przeszył!
Nieszczęsny, kto stworzony,
Kto uznał gorzkość żony,

Kto posiał śmierci plony!...
Nieszczęsna sprawa cała:
— Dziedzictwo nędzy ciała,
I żaru, co w nim pała!
Nieszczęsny, w kim początek
Wziął srogi życia wrzątek,
Od ojców do dzieciątek!
Nieszczęsny, kto tę ziemię
Pod bólu sprawiał brzemię,
Kto wydał ludzkie plemię!...

Siadł Adam, zakrył oczy,
Łzę po łzie ciężko toczy,
Płacz krwawo ziemię broczy...
Okropne pomylenie:
I rozkosz i cierpienie,
Po równej poszły cenie!

A ze dna gdzieś praświata
Szatana jęk dolata,
Jak wicher, co się niesie
W podziemnym, ślepym lesie,
Gdzie drzewo śmierci gnie się...
W pień szatan głową bije,
Nad pracą swoją wyje:
Siał żniwo — nie wie czyje?

I tak na krańcach bytu,
Wskroś mroków i wskroś świtu,
Z przepaści do zenitu,
Dwie chwieją się rozpacze,
Rwą przędzę swą dwaj tkacze,
Śmierć jęczy, życie płacze...

Wtem buchnie zawierucha,
Puszczony wróg z łańcucha,
Moc idzie ślepa, głucha...
Szczęśliwy, kto się zdarzy,
Iż ludzkiej nie miał twarzy,
Sam sobie nie był wrogiem,
Nie idzie na sąd z Bogiem,
Za ziemi leży progiem!

Duch pomsty lata w gromach
Po ciemnych czasu domach,
Błyskawic się oczyma
Najskrytszych tajni ima,
Wskroś śmierci szuka lochów
Nieosądzonych prochów...

Wypatrzył proch z prawieka,
Co sercem był człowieka,
A teraz, drżąc z bojaźni
Przed męką wiecznej kaźni,

Przytaił się mdłym pyłem
I zaparł: »Nie!.. Nie byłem!« —

Zbawionych garstka krucha
Ze strachu roni ducha.
Drżą w jednej błyskawicy,
Z lewicy i z prawicy,
I święci, i grzesznicy...

Spękane grobów przęsła.
Już ziemia się zaklęsła,
Już wody biorą ląd...
Już prochów nie nastarczy,
A jeszcze trąba warczy:
— Na sąd! Na sąd! Na sąd! —

Okropna modra fala
Ciał kłębem się przewala...
Sinego pełna trupa,
Łódź śmierci po niej chlupa...
Wśród jęków zawieruchy
Topią się nędzne duchy,
Podnoszą ręce, szyje,
Woźnik ich wiosłem bije,
Śmierć kosą ich odgania:
— Precz!.. Niema już skonania,
Ni grobu zmiłowania! —

Czepiają się z rozpaczą,
Klną, modlą się i płaczą,
Aż w gromach Go obaczą,
I sądny światów tron...
Ogniem się w oczach mieni
W potępień wszechczerwieni,
Padają wznak rażeni.
— To On!... To Sędzia!... On!...

Spojrzał — zagasły globy...
Stąpił — jęki żałoby...
Truchleją aniołowie,
Słów niema w jego mowie,
Grom wali to, co powie...
Gniew — piorun... pomsta — miecz...

I podniósł obie ręce,
I dał ich wiecznej męce,
Z niebieskich swoich właści,
Otrząsnął ich w przepaści
Wszechwzgardy ruchem:
— Precz!

MISERERE.

...»Słyszałem... A oto modliła się ziemia«.

Od kolan twoich nie wstanę, o Chryste,
Choć cię oblecą pioruny ogniste,
Bom ja nawykła do gniewu, do bólu!

I myśleć będę, że pszczelne to roje
Tak oblatują niebieskie pokoje,
Jak złote pszczoły z mojego gdzieś ulu!...

I myśleć będę, że jaskry gwieżdżące
Złotemi skrami tak kwiecą się w łące,
Jak na mych błoniach — gwiaździste i szczodre...

I myśleć będę, że trzęsiesz tak światy,
Jak powiew wiatru otrząsa lip kwiaty,
I w jasnych pyłach powietrze drży modre...

I będę myśleć, że wzbity w lot ptakiem
Hufiec tak tętni błękitnym twym szlakiem,
I krzesze iskry z stalnego kopyta...

Że to nie piorun, nie grom, i nie burza,
Ale się w ogniach jutrzenka wynurza,
I że dzień jasny nad łany me świta!

. . . .

Od kolan twoich nie wstanę, o Panie,
Choć archanielskich usłyszę trąb granie
I pozew świata na wielkie twe roki...

Bo myśleć będę, że surmy to moje
Z pól, z lasów biją o niebios podwoje,
Że me żórawie tak krzyczą w obłoki.

I myśleć będę, że organ tak woła
Na senne chaty moje i na sioła,
W kościół je zowąd lipami nakryty...

Że to hejnałem zarannym gdzieś wieża
W serce uśpione mych grodów uderza,
Nad poczerniałe skroś dachy i szczyty.

I myśleć będę, że róg to pastuszy
Siwe me trzody z noclegów gdzieś ruszy,
Że koń spętany da odzew podkową...

Że nad me łany wnet zagrzmi hozanna:
— Zawitaj, Pani i gwiazdo zaranna,
Zawitaj, polnych bławatów królowo!

. . . .

Od kolan twoich nie wstanę, o Chryste,
Chociaż się dźwigną wskrzeszeńce twe mgliste
Z łoża swych prochów, gdzie wieki przespały, —

Bo myśleć będę, że lud mój tak płynie
Gdzieś na pasterkę, w północnej godzinie,
Od wełn swych ciemny, od lnów swoich biały...

Że lud mój idzie przez szrony i rosy,
Łkający szczęściem, zczerniały i bosy,
Zwiastując światu, iż Bóg się narodził...

I myśleć będę, że lilje to moje,
I białe płyną ku tobie powoje,
Jak w on czas dawny, po ziemi gdyś chodził...

I myśleć będę, że brzozy tak liście
I kory swoje rozchwiały srebrzyście,
Że w gajach moich wiosenny wiatr dyszy...

I myśleć będę, że płótna się bielą,
Przędzione w brzasku oświtłą kądzielą,
I że łez rosa nalewa je w ciszy.

Że to jagnięce pokorne me trzody
Po runach chmur twych tak idą do wody,
Iżby zażyły cienistej uchrony...

Że to nie duchy, lecz sznury bocianie
Biją tak w skrzydła na wiosny witanie,
Z za morza lecąc na strzechy, na brony...

. . . .

Od kolan twoich nie wstanę, o Panie,
Chociaż zobaczę otwarte otchłanie,
I wielkie morze łez i zgrozę męki...

Bo myśleć będę, że krzywdy to moje,
I gorzkie rosy, któremi się poję,
I własne moje wołania i jęki...

I myśleć będę, że klęczę u krzyża,
Co ponad miedze ramiona swe zniża,
W głogi obrosły, w piołuny i w osty...

Że to jest przecie znak mój, moje godła,
Ten cierń, ta włocznia, co bok ci przebodła,
Żeś miłosierny jest, i prostym — prosty.

I myśleć będę, że przecie nie może
Być wtóra męka i wtóre łez morze,
I żeś już ze mnie wycisnął to jedno...

I myśleć będę, że bić już zaczyna
Dokonanego wykupu godzina,
Że wstaje zorza i gwiazdy że bledną...

. . . .

Od kolan twoich nie wstanę, o Chryste,
Chociaż zahuczą przepaście wieczyste
I śmierć się z krzykiem zapadnie natury,

Bo myśleć będę, że grzmi już w zaranie
O trzeciej zorzy na zmartwychpowstanie,
Że straż runęła i pieją już kury...

I myśleć będę, że własną ot siłą
Dźwigniesz się, błyśniesz nad ziemią mogiłą,
Promienny jutrznią i w wiecznych zórz złocie...

Że wstanę z tobą z mojego pogrzebu,
Com ręce miała wzniesione ku niebu
Na krzyżu moim, na mojej Golgocie!

Że z wieżyc moich wnet dzwon się rozbuja
Na świat, głoszący wielkie Aleluja...
Że com w łzach siała, to zbiorę w radości...

I myśleć będę, że z pól moich wstanie,
W ono ogromnej nadziei zaranie,
Krew ze krwi mojej i kość z moich kości!

ADWOKACYA.

Nie przeto w uwielbieniu przed tobą się korzę,
Iż taki błękit w tobie i takie szafiry,
Nie przeto, iż tak srebrnie grają twoje liry,
Gdy szerokich zachodów opłyną cię zorze, —

Nie, iż się z hukiem wichrów wyrzucasz w prze-
[stworze,
I burz błyskawicami szyte wdziewasz kiry,
Że tak królewskie gniewy, tak straszne twe wiry,
A jęk przepaści twoich ucichnąć nie może.

Lecz przeto, iż w twą siną dalekość lecąca,
O brzeg żaden, o tamę, myśl skrzydeł nie trąca,
Żeś tak przestrzennie wielkie, tak ogromnie boże!

Że z wszystkich dróg w tę jedną puściwszy się
[drogę,
W nieskończoności jakiejś pogrążyć się mogę,
Przeto cię wielbię, przeto pożądam cię, morze!

WIDZENIE MORZA.

Szmat nieba się oderwał z kraju widnokręga,
Zadrgał, zalśnił, zamarszczył łusk świetnych tysiące,
Wklęsnął, zamodrzał, ziemię opasał, jak wstęga,
I w głębokie mgły wnurzył obadwa jej końce.

Już na kraniec zachodu i wschodu przesięga,
Rozkrysztala powietrza kopuły wiszące,
Już tchnął, już poszła z niego świeżość jakaś tęga,
Zakołychał się z szumem i odstrzelił słońce.

Już otwarł się w niezmierność ogromną i siną,
Pół globu uczyniwszy lazurów łupiną,
Srebrem orzeźbia brzegi po ciemnej jej korze.

Już porwał oczy. Oczy moje we mgłach giną...
Już myśl porwał. Myśl w otchłań zapada szczeliną
I pierwszą perłą z głębin wybłyska. To morze! —

NOC W NERVI.

Miesięczna jasność cicho kładzie się na fali,
Noc dyszy ukojeniem świetlistej powodzi...
Tam, wśród srebrnych tumanów, w księżycowej dali,
Nie On - że to, nie Chrystus po morzu znów chodzi?

Oto za stopą Jego szlak światła się pali...
Oto z rąk wyciągnionych świt modry uchodzi...
Oto się zbliża, cichy, do rybaczych łodzi,
Kędy śpią spracowani, i nędzni, i mali...

Idzie, jak po rozkwitłym bławatkami łanie,
Białość szat Jego śnieżnych lazur morza trąca,
W przesmutnem licu niesie ciche zmiłowanie.

Wtem buchnie jęk i senne głosy: — »Panie!...
[Panie!«
Drży chmura rąk wzniesionych w przejrzystość mie-
[siąca,
A po przepaściach morza płacz bije i łkanie.

BAGNASCO.

Szeroka, modra cisza. Jak wzrok objąć zdoła,
Lazur w świetle stopiony zalewa świat cały.
Błękitem dyszysz, błękit opływa dokoła
Myśl, czucie i Tyrreńskie, w mgłach zgubione skały.

Na stromym cyplu mury biednego kościoła,
Szare, spękane; przy nich wirydarzyk mały,
W którym głośniej, niż morze, brzęczy złota pszczoła...
...Błękitem dyszysz, błękit opływa świat cały.

A na kamiennej ławie, u kamiennej ściany,
Stary ksiądz siedzi, w lichą sutannę odziany,
Twarz ma wyschłą, zczerniałą, włos długi i biały.

Ul plecie. I wśród kwiecia swojego ogrodu,
Uśmiech ma w ustach, jako złotą kroplę miodu...
...Błękitem dyszysz, błękit opływa świat cały.

OTO ŁÓDŹ MOJA...

Języków ludzkich słuchałam do syta,
Do tchu utraty, do zawrotu głowy.
— Oto łódź moja od brzegu odbita...
O morze, twojej pożądam dziś mowy!

Niechże mnie teraz cisza twoja wita
Zapomnianemi w wrzawie świata słowy,
Niechaj bezbrzeżnym błękitem nakryta,
W głos się twój wsłucham i w płacz twój echowy.

Mówże ty ze mną teraz pacierz stary
Dzieciństwa mego i porannej wiary,
Pacierz pól moich, gdzie dzwoni łan żyta...

Mówże ty ze mną milczeniem zadumy
I takim szumem, jak borów mych szumy...
— Oto łódź moja od brzegu odbita...

WIEŚCI MORZA.

Gdzie, kiedy, kto mi prawił tę baśń przedwiekową,
Helleńską baśń prastarą, a zawsze tak młodą?
Nie byłże to ów Tryton, z pełną zielska brodą,
Co u portu Nocery dmie w konchę perłową?

Noc głęboka. Z śródziemną falą szafirową
Żeglarz wolno łódź puszcza. Niech bogi ją wiodą!
Cisza wielka, bezbrzeżna. Pod wodą, nad wodą,
Drżą gwiazdy... Żeglarz stanął z podniesioną głową.

I czar tej greckiej nocy czując w każdej żyle,
O bogach duma, o ich nieśmiertelnej sile,
O wieczystym ich bycie, o wieczystej mocy...

Wtem głos z otchłani: — »Hej, tam! U jońskich [wybrzeży
Wołaj: Umarł Pan wielki! Pan wielki martw [leży!« —
I znów cisza. Drżą gwiazdy wskroś morza i nocy.

CHIAIA.

Bladego złota łuna dogasa i ginie.
Dzień odleciał. Piór jeszcze słychać ciche bicie.
Na szumnego przypływu morze stoi szczycie,
Pełne i zadumane o swojej głębinie.

Naraz blask! Oko tonie w świetnym seledynie,
W czarownych transparentów gubi się rozświcie,
Lazur nieba się odbił w morza malachicie,
Jak czasza turkusowa w złotem Cypru winie.

Tam, jak żywo, jak czarno, niby gagat pała,
Jaskółczem skrzydłem żagla pędzona łódź mała!
Jak skroś tego przezrocza przerzyna się, płynie...

Jak jasno się sylweta rybaka odcina,
Co stoi w łodzi, prosty i gibki, jak trzcina...
Jaka gra barw! Gdzie twoja paleta Böcklinie?

CAPRI.

Capri? Widziałam. Świat tam wykuty ze skały.
Brzeg dziki, poszarpany, samotny i pusty.
Pół nagi, skrawym szmatem przewiązany chusty,
Rybak z portu Careny ogień pali mały.

Trzeszczą kolczaste suchych aloesów chrusty,
Gruby liść żarem tleje, jak papyrus biały,
Na którem dawne wieki ze wstrętem spisały
Tyberjuszowej krwawy pamiętnik rozpusty.

Siądź w łodzi, przy ognisku, na sieci tych pęku,
Nad ciszą modrej toni zniż czoło na ręku,
I słuchaj, co ci prawi rybak drżący, stary...

Tyberjusz?... Augustus?... Nie, on o nich nie wie!
Lecz patrząc mrocznem okiem w gasnące zarzewie,
Głód i nędzę swą skarży... To jego cezary!

PUNTA CAMPANILLE.

Ostatni wrąb błękitnej Neapolu czary!
Bladością oliw srebrna i mirtem szumiąca,
Wpółoślepła strażnica na wschód patrzy słońca,
A z wieży się kołysze dzwon zgłuchły i stary.

Jaka cisza... W mgłach wstają dziwne jakieś mary...
Toń morza ledwo o brzeg skalny piersią trąca...
Wtem nawa Saraceńska, ze wschodu lecąca,
Spada jak grom, w pień bije, i pali pożary!

Nim doleci, już dzwonnik dopatrzył ją z wieży,
I w spiże, co sił w ręku, na trwogę uderzy.
Dzwon huczy przez błękitnej zatoki obszary...

Krzyczą dziewki z Sorrento, z Baccoli, z Vervece.
Mało która łódź w przystań bezpieczną ucieczе...
...Niech od złego je strzeże święty January!

W PORCIE DARSENY.

Błysło działo, grom huknął, zwinęła się róża
Dymów. Przeciągłem jękiem róg odzew dał z brzegu.
Zwolna, chyląc swe maszty, wypłynął z szeregu
Okręt, i rzucił starej Darseny przedmurza.

Chybło się morze, nakształt ogromnego kruża,
Z szumem toruje rudel drogę wskroś pian śniegu...
Już nawa tchu nabiera do długiego biegu,
Już po pierś białą w toniach szafiru się nurza.

Dokąd, pod jakie gwiazdy, pod jakie niebiosy
Idzie morzem ten korab? Czyje niesie losy?
Jakiej nadziei powiew żagle mu kołysze?

Nie wiem. Jedno wiem tylko: Gdziekolwiek popłynie,
Zawsze brzegów dobije w śmiertelnej krainie
I zarzuci kotwicę w wiekuistą ciszę.

MOLO LUCEDIO.

Morze w rannych mgłach leży. Liliowe opary
Odbijają od brzegu, unoszą się, płyną,
Wzdymają siny żagiel nad łodzi łupiną,
Korabie duchów pełne, powietrzne galary.

Wszystkie na wschód, na świata dziewiczy zrąb
[stary,
Gdzie jeszcze szumi baśni przedwiekowe wino,
Gdzie biorą kształt i ciało sny piękne i mary...
Tam rzucają kotwicę, lądują i giną.

— Teraz pij świeżość ranka z ametystów czary,
Zanim ją w bronz przetopią słoneczne pożary,
I ku duchom wznoś toast, nim w blaskach przeminą!

Teraz puść oczy mglistą, bezbrzeżną równiną,
I słuchaj, jak od Molo aż do Portofino
Drżą srebrne struny morza ruszonej cytary!

PRZED BURZĄ.

Toń ślepa. Taka była na początku świata,
Zanim w nią uderzyła pierwsza strzała słońca.
Barwy i światła znikły, wygasły do końca,
U brzegu rozerwana piany brudnej szmata.

Wicher nadciąga zdala i mrokiem pomiata.
Ostatni kształt, ostatnią fal linię roztrąca,
Ciemność głęboka, dzika, pomieszana, drżąca,
Chaos bezduszny, otchłań martwa, lodowata.

Rozpękły wód kryształy, odruzgi ich płyną
Jak topielce bezwładnie, obojętnie, sino,
Przedstworzenne się ze dna podniosły odmęty...

Niebo, wody i zmierzchy skłębiły się społem,
Morze nie jest już morzem, lecz głuchym żywiołem,
Nad przepaściami lata nawałnic Duch święty.

MEWY.

Nad modrą toń wykwitły, trysnęły kaskadą,
Na rozstrzęsionych piórach niosą morza piany,
Lecą w słońce, jak obłok złotem malowany,
I wiankiem się róż białych na powietrzu kładą.

Giną, gasną, uchodzą w tęczę jakąś bladą...
Wtem ciśnie zdechłą rybę pachoł wpół pijany.
A wnet ostrzem przecina błękity krzyk szklany,
I na żertwę spadają zwichrzoną gromadą.

O serce, między niebem a ziemią zaklęte!
Serce, rozjęciem skrzydeł na zorzach aż święte,
Anielskie wzloty twoje w jutrzenkach się ważą...

Lecz niech los — pachoł ciśnie wpółzgniłą zanętę,
Wnet ty, o najsrebrzystsze, ty, o wniebowzięte,
Z krzykiem żądzy nań spadasz i zwierzęcą twarzą.

CERTOSA SAN MARTINO.

Święty ojcze kartuzie, zamknij twe klauzury!
Ja chętnie się wyrzeknę, jak ty, uciech świata,
Lecz niech mi takie morze ogromne kołata
O takie stare, ciche, słońcem złote mury...

Niech mi tak w oczy wieje żagiel białopióry,
Niech srebrnych aloesów zamyka mnie krata,
Niech takich zórz zachodnich różaność skrzydlata
Na takich gór mdlejące rzuca się lazury...

Niech mi rankiem Sorrento białe wschodzi co dnia,
Niech noce me rozżarza wulkanu pochodnia,
Niech Neapol do stóp mi ściele swe marmury...

Niechaj moje źrenice, tak jak twe gołębie,
Na Capri, na Nisidy wieszają się zrębie,
A psałterz niech śpiewają ze mną fal tych chóry!

U GROBU PERGOLESA.

— Morze gra... Pergolese, rzuć grobowe pleśnie!
Oto ogromne, godne twych hymnów organy!
Pójdź, i z hukiem tej fali śpiewaj naprzemiany
Twe nieśmiertelne »Stabat«, twoją pieśń nad pieśnie.

...»O, ja ziemia, ja matka rodząca boleśnie!
Oto na krzyżu czasów jest ukrzyżowany
Syn mój, człowiek! Oto się krwawią jego rany!«
— Morze gra... Słyszę głosy dalekie... jak we śnie.

...»Oto od wschodniej zorzy po zachodnią zorzę,
Łez mię gorzkich i słonych opłynęło morze...
Oto ślepego gniewu grzmi nademną krater...

Oto w bólach zrodziłam ból, co się zwie życie...
O morze, o przepaści, o cichy błękicie,
Słuchajcie wy mojego jęku!... Eia Mater«...

POZZUOLI.

W rozkosznem Pozzuoli Sylla się zamyka.
Co mu Roma! Tu wszystko ma, czego potrzeba.
Jak okiem sięgnąć — lazur przesłoneczny nieba,
Kumejskie dziewki śniade i fletów muzyka.

Oto gibkobiodrego ręce niewolnika
Z złotych gron nad Avernem słodkie niosą wino,
Oto srebrzystomodre ostrygi z Lucrino,
Karpie z Fusaro, z Kumów zaprawny combr dzika.

I jedno tylko... morze... To ogromne morze,
Co jęków swych i szumów uciszyć nie może...
Ta otchłań, która szepce wieszczby, jak Sybilla...

Z mirtem słanego łoża, od hucznej biesiady,
Porywa się wódz nagle milczący i blady,
Idzie na brzeg, a morze huczy: »Sylla... Sylla!«...

COGGOLETTO.

Drobne okno otwarte na modre przestworza.
Nizka, zapadła izba, ceglane podłogi,
Wyżłobione głęboko przez wędrowców nogi.
Dookoła fal szumy, ogromny huk morza.

Książek pod pułap. Jedna otwarta u łoża.
— »Człowiek tu obcy mieszkał... Ot, chory, ubogi« —
Powiada stara strega, wiodąca mię w progi —
»Aż umarł«. Słowa głuszy ogromny huk morza.

Poglądam w książkę, biedne dziedzictwo sieroce...
Twoje to były, Yungu, przedumane »Noce«!
Czytam. Gasnącą łuną przyświeca mi zorza...

I zapatrzona stoję, i myśl ma ucieka
Do tego samotnego, obcego człowieka,
Co tu konał... Dokoła ogromny huk morza...

SORRENTO.

Obrzask... Jeszcze się zorza na wschodzie nie pali.
Morze w mgłach wielkich leży. Tumanem nakryta,
Sinemi zwierciadłami, skroś pary, toń świta.
Gdzieś u brzegów plusk miękki słychać sennej fali.

Wytęż wzrok! Tam, punkt srebrem malowany w dali.
Zbliża się, rośnie.. Okręt! Nad nim dymów kita,
Białością pióropusza w perłową mgłę wszyta,
Za nim się szklana smuga, skroś morza, kryształi.

Mistyczna róża słońca w pąku jeszcze leży,
Skrawszą się tylko bielą dokoła wschód śnieży,
Mewa pióra w biel macza, przemija i świeci...

Jak dziwne dzisiaj morze misterium odgrywa!
Jaka wizya mar cichych ogromna i żywa...
Na jakie pola śnieżne dusza moja leci!...

WIDZENIE KORSYKI.

Ja wiem co w mgle, co w dali tam wybłyska,
Nad morza toń, nad pociemniałe fale,
I która z gwiazd na dzikie te urwiska
Idzie co noc, tej mrocznej świecić skale.

Korsyka to! Olbrzyma to kołyska,
Co ludy kładł na mieczów nagich szale,
Żywiołem był i duchem bez nazwiska,
I dziejów łuk ku swojej napiął strzale!

Nie zorza tu, ale kometa stoi
U morza bram, u skalnych tych podwoi,
Na szczytach tych ma piorun złoty dom.

Jaskrawszy świt, a zachód krwawiej chmurny,
I orłów lot huczniejszy, bardziej górny,
A skale tej na czole świeci grom!

MICENY.

W błękitnej konsze Bajów morze senne leży,
W westchnieniach się ucisza i szumy swe koi.
Złoty sierp nowiu błysnął u wschodnich podwoi,
Woń mirtów Pauzilipu noc niesie z wybrzeży.

Naraz surma bojowa pobudką uderzy...
Na ostrym cyplu skały, w księżycowej zbroi,
Micenus, wielki trębacz Odessei stoi...
Na wschód zwrócony, greckich zwołuje rycerzy.

Leci ogromne hasło. I wnet w jego ślady
Lecą, płyną powietrzne korabie Hellady,
Trójkątnych żagli greckich toń ciżbą się roi.

Raz jeszcze boski Odys, przy wielkim rapsodzie,
W szyk piękny sprawia męże, i bronie i łodzie...
Frygijskie czapki wieją, krzyk leci od Troi!

GRAN SCOGLIO [1]).

Burzliwa noc wiosenna. Huk na morzu głuchy.
Na niekiełznanych wichrach nawałnica leci...
Trzeszczą skały smagane wściekłemi wybuchy,
Straże zeszły, ostatni rybak ściągnął sieci.

Wtem złota błyskawica szeroko zaświeci...
Tam, u Gran Scoglio, czy to gromadzą się duchy?
Podpływa drobny statek jeden, drugi, trzeci...
Hasło: »I Mille«! słychać w trzasku zawieruchy.

Zaszumiały w nadbrzeżnym ogrojcu oliwy...
Żwir skrzypnął... Wódz-że duchów to, czy czło-
[wiek żywy,
Nakryty nocą, orłem w świat runął ze skały

»I Mille!« — krzyknął. Burza odgrzmiała: I Mille!...
Ku sycylijskim brzegom wichr porwał flotyllę.
Italio! Twej jedności grom bije i chwały!

---

1) Skała na wybrzeżu genueńskiem, pamiętna odbiciem »Tysiąca« i ich wodza, w nocy 5 Maja 1860 r.

...AL MARE...

Noc włoska rzuca morzu przejrzystą kotarę,
Miękko wsiąkają szumy w opalową ciszę,
Wonią laurów Darsena marmurowa dysze,
Laur osypuje kwiecie na mury jej stare.

Z balkonu słychać jakąś spóźnioną gitarę:
W rytm łodzi się Canzona po fali kołysze...
Już pieśń cichnie, już tylko echo mrące słyszę...
Wtem buchną młode głosy: »Al mare! Al mare!«

...Na morze! Hej, na morze odbijaj od ziemi,
Łódko młodości, skrzydły lecąca orlemi,
W bezgranicznych pęd pragnień, w rozświty gdzieś
[szare!...

Za tobą starych lądów kamienna posucha,
Ty w lazurowe tonie pieśń rzucaj i ducha,
Ty hejnał zorzom śpiewaj! Al mare! Al mare!

PORTO VECCHIO.

Jaki gwar! Wrzawa głosów huk morza zagłusza,
Kwieci się skrawa odzież, krew w słońcu się pali,
Łodzie, sznury, pomosty, plusk wioseł i fali,
Zbita ciżba głów ludzkich prze, cofa się, wzrusza.

Jaki ruch! Jaki zamęt! Jaka w geście dusza!
Tłum ostrygajów krzyczy, kłąb dzieci się wali,
Na piersiach, od złych oczu, dwa rożki korali,
Gwoździk za uchem, chusta zamiast kapelusza.

Ze śniadych ciał, ze złotych źrenic bucha żarem...
O morze! Tyś tej nędzy upojeń puharem!
Tyś domem i ogniskiem tych słonecznych tłumów!

Brzeg twój jest forum ludu i salą biesiadną,
I łożem, gdzie te głowy klasyczne się kładną,
Potężną pieśnią twoich kołysane szumów.

FIUMICINO

Słońce piecze. Z błot rzymskich zieje mglista para.
Świat zapadły, brunatną zarośnięty trzciną.
Żółtego Tybru wody ociężale płyną,
Na prawo — Fiumicino, na lewo — Fiumara.

Wpośrodku »Święta Wyspa« boskiego cezara,
Na niej pastuch trzód kozich, oblepiony gliną.
Port Trajana zapada nikczemną ruiną,
W oddali majaczeje we mgłach Ostia stara.

Nagle, mgły uciekają, zwijają się, giną...
Ogromna toń wybłyska złocisto i sino...
To morze! Z szumem odpływ, jak ptak w skrzydła bije...

Roma! Twojej zgnilizny, zebranej przez wieki,
Dotąd spławić nie może nurt struty twej rzeki.
Morze z wstrętem się cofa, gdy puhar jej pije.

»MARE MORTO«

A więc rozlej się za mną, morze zapomnienia...
A więc opłyń mnie w koło wodami cichemi...
Niechaj nikt, nigdy, w żadnym zakątku tej ziemi
Nie szuka okiem mego znikomego cienia!

A więc niech wygaszona będę do imienia!
A kiedy pieśń ostatnia lutnię mą oniemi,
Niech ulecą jej echa z tonami twojemi,
Tam, pod sine, gwiazd pełne mdlejących, sklepienia,

Wulkan gorzał, gdzie dzisiaj fala twoja bije...
Morze łez gasi wszystko, co płonie, co żyje...
Ciszy chcę! Do wiecznego tęskno mi spocznienia.

W ogrom twego żywiołu, w roztocze te mgliste,
Oddaję ducha, bracie rybołowów, Chryste!...
A ty się rozlej za mną, morze zapomnienia!

SPIS RZECZY.

Str.

Którzy idziemy.

Sonety włoskie.

Po drodze.

DATE DUE